

MAGDALENA SAKOWSKA

Decyzja doktora  
Schefflera

Magdalena Sakowska

# **Decyzja doktora Schefflera**



Magdalena Sakowska

# Decyzja doktora Schefflera



Wałbrzych 2009

Redakcja językowa:  
Edward Rutkowski

Skład komputerowy:  
Piotr Boczarski

Projekt okładki:  
Jacek Zych, dtp service

© Magdalena Sakowska, 2009

ISBN 978-83-88425-83-7

Wyd. I, format A5, ark. wyd. 3,5: ark. druk. 6,5 , papier offset 80

Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Angelusa Silesiusa,  
ul. Zamkowa 4, 58-300 Wałbrzych, tel. 074 641 92 26,  
e-mail: wydawnictwo@pwsz.com.pl

Druk: Remigraf Sp. z o.o.  
ul. Ratuszowa 11, 03-450 Warszawa  
tel. 022 614 32 10, email: biuro@remigraf.pl

Pamięci Roberta



## WSTĘP

Dramat, oparty na wydarzeniu autentycznym z życia doktora Johanna Schefflera, nawiązuje do struktury moralitetu średniowiecznego, którego bohater, Każdy (Everyman, Jedermann, Homo), stając w obliczu śmierci (sytuacji krytycznej), musi dokonać wyboru pomiędzy propozycjami różnych personifikacji. Stoją one po stronie dobra lub zła, a ich celem jest zawrócenie bohatera z jego drogi – bądź wspieranie go w jej poszukiwaniach. W tle pojawiają się postacie anielskie i diabelskie, toczące walkę o duszę bohatera. Na konstrukcji moralitetu opiera się też w dużej mierze wielki romantyczny dramat metafizyczny, zarówno zachodni (*Faust* Johanna Wolfganga Goethego), jak i polski (*Dziady*, cz. III Adama Mickiewicza, *Kordian* Juliusza Słowackiego, *Nie-Boska komedia* Zygmunta Krasińskiego). Mamy tam do czynienia z elementami metafizycznymi, psychomacją, obecnością aniołów i diabłów, postaciami i zdarzeniami, które stawiają bohaterów w pewnych sytuacjach i zmuszają ich do dokonywania wyborów, a te z kolei przyczyniają się do ich duchowego rozwoju. Wybory błędne w dramacie metafizycznym, inaczej niż w moralitecie, mogą również mieć wpływ na ów rozwój, przysparzając bohaterowi doświadczenia i wiedzy o sobie samym. Faust, na przykład, dokonuje całej serii błędnych wyborów, które w efekcie przyczyniają się do jego udoskonalenia. Błądzi również Mefistofeles, który próbuje odgrywać rolę diabła z moralitetu, nie zdając sobie sprawy, że będzie wielkim oszukanym. Rzecz jasna, *Decyzja doktora Schefflera* jest utworem dużo skromniejszym w zamiarze i realizacji. Scheffler występuje tu jako człowiek w momencie krytycznym, który nagle odczuł ogromną i nagłą potrzebę duchowego rozwoju, ale nie wie, co go może poprowadzić w tym kierunku. Inaczej, wie, ale odczuwane przez niego wątpliwości i obawy materializują się w poczynaniach otaczających go ludzi, którzy bardziej lub mniej świadomie usiłują zepchnąć go z nowo obranej drogi.



Postacie z otoczenia Schefflera rzeczywiście mogły mieć wpływ na jego decyzję, niewątpliwie do nich należał Christoph Freytag, kapelan dworu księcia oleśnickiego, oraz zmarły pół roku wcześniej przyjaciel Schefflera, Abraham von Franckenberg. Co do pozostałych postaci, raczej stały się one reprezentantami pewnych postaw, zbliżonymi do moralitetowych personifikacji. Historia niewiele nam mówi o osobistych poglądach i upodobaniach Nicolasa Heringa, Johannes Dirixa, Jerzego Bocka czy Thomasa Brücknera. Wiemy tylko, że z Dirixem i Bockiem mogła łączyć Schefflera przyjaźń. Zatem literatura, jak zazwyczaj, wpisała swoje to i owo w puste przestrzenie między wierszami historii. Wiadomości historyczne zostały zaczerpnięte z następujących publikacji: Angelus Silesius, *Cherubinowy wędrowiec*, przeł. i opr. A. Lam, Dom Wydawniczy Elipsa, Opole-Warszawa 2003; J. Kosian, *Mistyka śląska. Mistrzowie duchowości śląskiej: Jakub Boehme, Anioł Ślązak, Daniel Czepko*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001; A. Kozieł, *Angelus Silesius, Bernhard Rosa i Michael Willmann, czyli sztuka i mistyka na Śląsku w czasach baroku*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006; „Przedziwna to rzecz jest, człowiek”. *Angelusa Silesiusa myśli o jedności świata*, pod red. C. Lipińskiego, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Angelusa Silesiusa, Wałbrzych 2005.

Niniejszy dramat powstał dzięki inspiracji pierwszego rektora, prof. dra hab. Czesława P. Dutki, który otoczył mnie życzliwą opieką i dał szansę pracy w wałbrzyskiej PWSZ. Chciałabym podziękować Mu za kilka lat wspólnej pracy. Dodatkowym źródłem zapału twórczego była postać patrona naszej uczelni – Angelusa Silesiusa. Dopiero po przeczytaniu biografii Anioła Ślązaka ze zdumieniem odkryłam, że jest między nami pewna paralela – jego wybory i ścieżki życiowe pokrywały się w dużej mierze z moimi (zamek w Oleśnicy, klasztor św. Macieja we Wrocławiu, Biblioteka Ossolineum, Krzeszów). Także decyzje patrona związane z jego pracą i życiem osobistym, nie zawsze łatwe, ale zgodne z wewnętrznym głosem, są mi bardzo bliskie.

## **OSOBY:**

Johannes Scheffler – doktor nauk medycznych

Nicolas Hering – kupiec wrocławski, wuj Johanna i Christiana Schefflerów

Kurtyzana

Dzieweczka

Thomas Brückner – szwagier Schefflerów

Christian Scheffler – młodszy brat Johanna Schefflera

Johannes Dirix – sekretarz księcia Sylviusa

Christoph Freytag – duchowny protestancki

Tomas de Torquemada – inkwizytor hiszpański

Pokojowa

Drugi Johannes Scheffler

Magister Georgius Sabellicus Faustus Junior

Abraham von Franckenberg – szlachcic niemiecki

Dziennikarz

Marcin Luter

Tomasz z Akwinu

Bernhard Rosa – opat klasztoru w Krzeszowie

Reżyser

Autorka

Oświeceniowiec

Książę Sylvius Nimrod von Wittemberg – pan Oleśnicy

Księżna Maria Elisabeth – jego małżonka

Georg Seitel – duchowny protestancki

Jerzy Bock – duchowny protestancki

Mieszczka z dzieckiem

Dwaj Studenci

Anioł

Diabeł

Głos z pierwszego rzędu

Dworzanie, mieszczanie, gwardziści, służba



# **AKT PIERWSZY**



## SCENA I

*Późny wieczór grudniowy 1652 roku. Doktor Scheffler siedzi sam w swoim gabinecie – renesansowe okno, wewnątrz oleśnickiego zamku. Dookoła próbówki, laboratorium chemiczne, waga medyczna, składniki do sporządzania leków, ściany zastawione półkami pełnymi starych zakurzonych foliałów, skrzynie wypełnione księgami i dokumentami. Za plecami doktora wisi portret księcia Sylwiusa Nimroda, подарowany przez tegoż księcia, w szerokiej złoconej ramie. Książę, w pełnej zbroi, lewą dłonią ujmując rękojeść swego rodowego miecza, a prawą dłoń zaciska na gałce ciężkiej drewnianej laski. Nad portretem duży metalowy krucyfiks. Prosty drewniany stół i trzy także krzesła. Czwarte niedaleko okna. Zydel przy samym oknie. Wielka drewniana rzeźbiona szafa, w niej książki. Nie ma żadnego zwierzęcia ani rośliny, ale za oknem kołyszą się gałązki czerwieniejącego bluszczu. Na wystyglým kominku nie płonie ogień. Pomieszczenie robi przygnębiające wrażenie, emanuje chłodem i – mimo wysilków doktora – zalatuje wilgocią. Jest od strony północnej, więc nigdy nie ma w nim słońca. Doktor nie przyznał się, że cierpi z powodu jego braku na zimową melancholię, bo nie chciał sprawiać przykrości swemu zwierzchnikowi. Na stole płonie siedem świec w srebrnym lichtarzu. Obok leżą dwie czaszki i stoi dzban wina. Z boku na stojaku kompletny ludzki szkielet. Po prawej i lewej stronie niewidocznie drzwi wejściowe. Doktor siedzi ze szklanką wina w dłoni i przygląda się martwej żabie zakonserwowanej w słoju.*

## SCHEFFLER

Wiem już chyba wszystko, co potrzeba, na temat przyrządzania i stosowania leków. Więcej wiedzieć będą doktorzy przyszłych pokoleń. Oby wysyłali na tamten świat mniej osób niż my. Wiedzieć za dużo, znaczy przyciągać do siebie, a nie rozdawać wokół. Nie chcę osiągnąć tak wysokiego poziomu.

Studiowałem pilnie i gorliwie, posuwając się naprzód z prędkością Pielgrzyma. Tego z Nowej Słupi. Dopóki oglądałem świat za pomocą rozumu, nic z niego nie rozumiałem. Teraz, kiedy rozumiem cokolwiek więcej, inni nie rozumieją tego, co chcę przekazać. Czuję się jak gołąb pocztowy w czterdziestym dniu Potopu.

Czasami wydaje mi się, że niektórzy wiedzą. Zakładają tajne związki, wdychają znacząco i mają tik nerwowy prawego albo lewego oka. To chyba nie dla mnie. Co powiem, jeśli ktoś zapyta mnie: „Doktorze Scheffler, czy widział pan Boga?”. Oczywiście, odpowiem, że nie widziałem, bo nie jest to możliwe. Ale powiem mu, że byłem w Bogu i że Bóg jest Światłem. Ciepłym kochającym światłem.

Mam wrażenie, że lepiej będzie, jeśli nikt nie zada mi podobnego pytania. I tak nie jestem w stanie nikogo tego nauczyć. Muszą szukać sami. Każdy z nas ma własnego Boga. Bardziej ortodoksyjnie – każdy z nas ma własną drogę do Boga. Dlatego niektórzy znajdują Go, idąc w zupełnie przeciwnym kierunku.

### *Rozgląda się*

Nie nienawidzę tego miejsca. Zaakceptowałem je takim, jakie jest, i w ten sposób przekształciłem w ludzką siedzibę. Słyszałem, że książę nie znosi słonecznych pomieszczeń, więc dając mi to, sądził, że wyświadcza mi łaskę. Ta świadomość czyni tę norę znacznie jaśniejszą. I tak jest o niebo lepsza od mojej stacji w Padwie, gdzie nieczystości wylewane przez pomywaczki na górnych piętrach były jedynym ornamentem fasady. Niech sobie wygląda jak siedziba nadwornego czarnoksiężnika, który zamiast kryształowej kuli używa ludzkiej czaszki.

### *Spogląda na prawy górny róg pokoju*

Mam nawet własnego pająka, który potrafi wytrzymać bez jedzenia czterdzieści i więcej dni, siedząc bez ruchu w samym środku swojej sieci i kontemplując.

Mina pastora Freytaga, kiedy odwiedził mnie któregoś dnia i zapytał, czemu hoduję to stworzenie. Powiedziałem mu, że ten pajęczak anachoreta nigdy nie opuszcza swej sieci, nie wydaje żadnych dźwięków i przypomina mi o Bogu. Pastor zamruczał niechętnie, że święty Franciszek był heretykiem i półpoganinem, a wtedy powiedziałem mu, że Bóg w samym centrum ogromnej trójwymiarowej pajęczyny nie przestaje wysyłać nam Miłości, która jest naszą życiową energią. Jeśli człowiek wyobrazi sobie te promienie jako świetliste nitki, całość będzie przypominać nieskończoną pajęczynę, której poprzeczne nitki to granice duchowych królestw. Pastor już więcej do mnie nie przyszedł. Szkoda.

*Wstaje, przeciąga się, podchodzi do okna*

Właśnie, jak się zdaje, mamy ostatni dzień przed pełnią. Najchętniej poszedłbym na spacer, ale dopiero z niego wróciłem. Odźwierny już i tak spogląda na mnie podejrzliwie. I zażywam za dużo waleriany, co w połączeniu z alkoholem może spowodować poważne zatrucie...

*Przygląda się szybko*

Co się z tobą dzieje, Scheffler? Jesteś jakiś szary na gębie. Może lektura? Ostatnio dopiero na czternastej stronie zorientowałem się, że czytam książkę, którą dwa dni temu odstawiłem na półkę. Wszystkie są jakoś do siebie podobne. Dwuwymiarowy, dwukolorowy, wystraszony świat. Chyba będziemy musieli sobie postawić diagnozę, doktorze.

*Wraca na krzesło, siada i zakłada nogi na stół*

Problem polega na tym, że ja już nie tęsknię, nie gonię, nie ścigam, nie pragnę – albo raczej tęsknię, gonię, ścigam, pragnę przez chwilę, potem chwytam, potem prawda ucieka dalej, wciąż dalej, a ja gnamię ją przez kamieniste codzienne doliny, wiedząc, że w ten prosty sposób rosnę, jak rośnie drzewo, które nieustannie ściga światło, a korzeniami tkwi w ziemi. Ono nie jest tego świadome i ja, kiedy sobie to uświadomię, na chwilę z wrażenia przestaję rosnać. Ale coś jest nie tak. Coś mi umyka.

Co?

*Słychać pukanie do drzwi*

Kto tam?

*Cisza. Doktor podchodzi do drzwi i otwiera je*

Doktor nie puścił, ale drzwi puściły?<sup>1</sup> Czyżby w tym zamku mieszkał jakiś wymagający pomocy medycznej duch?

*Zamyka drzwi i wraca do krzesła*

---

<sup>1</sup> J. Kochanowski, *Fraszki. Pieśni, Treny*, Kraków 2004, s. 15.



Dziwne. Wiem teraz o sobie coś, czego jeszcze przed chwilą nie wiedziałem. Dokładniej – wiem, co uczynić jutro rano.

*Do pokoju wchodzi z boków sceny dwie postacie. Anioł zajmuje miejsce przy oknie i zaczyna się modlić – od tej pory pozostanie w modlitwie. Diabeł siada na podłodze z przodu sceny, opiera się plecami o regał, wyciąga ze skrzyni jakąś książkę i zaczyna ją czytać. Po dłuższej chwili słychać pukanie i do pokoju wchodzi Nicolas Hering w paradnym stroju zamożnego kupca.*

### HERING

*Chodzi gniewnie po pokoju, wyciera kurz z półki, ociera palce o nogawicę*

Znowu tu ślęczysz? Mówiłem, nie idź na lekarza. Wiem, że Thomas załatwił ci tę posadę, ale łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Kto mi to powiedział – zaraz – że książę miał przedtem medyka. Niejaki Georgius Rumbaum. Mówili, że wyjechał, he he. Nie przyśle ci listu z pozdrowieniami, bo jest twoim sąsiadem. Mówili, że książę wyszedł kiedyś z jego, to znaczy twojej, komnaty, cały siny z rumianymi plamami na twarzy, a to mu się ostatnio przytrafiło, kiedy jego ukochany ogar wściekł się i pogryzł mu żonę. Mówili też, choć wtedy nie mogłem zbyt dobrze słyszeć – w karczmie, straszny gwar – że to księżna w ostatniej chwili wyprosiła skazańca od szafotu, a kat już stał z toporem. Popatrz, co wieczór w zachodniej wieży, takie bardzo blade światło jednej świecy. Pytałem: „Chyba nie chciał otruć mu ciotki, co?” A stary Grosser zażartował: „Nie, podobno dostał jeszcze lepszą posadę”. Ale to mi się wydawało niedorzeczne i słuchaj, co mi kiedyś powiedzieli w ratuszu...

### SCHEFFLER

*Z pewnymi oznakami zaniepokojenia*

Wuju, plotka to dziwne zwierzę. Od tyłu je widać, z przodu nie.

### HERING

*Obrażony*

To nic nie powiem, sam się rozpytuj, kiedyś taki mądry! Na twoim miejscu przynajmniej wykorzystałbym to, co mam teraz. Oszczędź ile się da i zainwestuj

w sukienników, oni bogacą się najszybciej. Masz przecież na utrzymaniu brata, który nigdy na siebie nie zarobi – czy myślisz, że ja będę żył wiecznie? Otwórz jeszcze jedną prywatną praktykę, książe jest łaskawy, póki się go czymś nie rozdrażni, on zrozumie.

**SCHEFFLER**

Skoro mi płaci, mój czas należy do niego.

**HERING**

Ale twoje pieniądze nie! Książe na pewno cię zrozumie. Pamiętaj, czego uczą teraz po kościołach – Pan Bóg kazał się bogacić! Wyrzuca cię z nieba, jeśli dostaniesz pięć denarów i nie przyniesiesz dziesięciu!

**SCHEFFLER**

Wuju, czy naprawdę myślisz, że niebo to kantor bankierski?

**HERING**

*Gestykulując obiema rękami*

Nawet jeśli nie, to żyjesz już dość długo, by się zorientować, że ziemia to kantor bankierski! Nie masz grosza, nie ma cię! Ale ty zawsze byłeś fujara. Od dziecka. Zobacz, jakie miny ludzie robią, kiedy mijasz ich w tej wytartej kurcie!

**SCHEFFLER**

Dobry Pan Bóg nie umieścił człowiekowi oczu na plecach...

**HERING**

Jakbyś się lepiej ubrał, w pas by ci się kłaniali!

**SCHEFFLER**

Ale bym wiedział, że nie mnie, tylko jedwabiom i brokatom.

**HERING**

Nie przegadam cię, ale pieniądz cię przegada. On każdego pokona. Każdy do niego wraca, jak do starej kochanki. Zejdź z tej wieży i posłuchaj, o czym ludzie mówią. Nie mówiliby, gdyby to nie było ważne, co? O zarobku, o dziennym utargu, o procencie, o podwyżkach, o oszczędnościach, o lichwie – o długach. Pieniądz to mściwe bóstwo. Zlekceważ go, to cię jak Łazarza psy zjedzą na ulicy!

*Scheffler zagląda do żelaznej kasetki na stole i zaczyna w niej grzebać*

**HERING**

Czy zauważyłeś, że ludzie milkną, kiedy wchodzisz do jakiegoś pomieszczenia? Pieniądze rozwiązałyby im język. Czy zdarzyło ci się sterczeć w przedsionku kościoła i nie widzieć nawet krzyża nad głównym ołtarzem? Gawiedź rozstąpiła by się, gdybyś idąc podzwaniał pełną sakiewką. Widzę, że popijasz tu samotnie. Pieniądze zapewniłyby ci zawsze wesołe towarzystwo. Posiadanie wymusza szacunek. Pomyśl, ile byłbyś w stanie wtedy zrobić? Ile ze swoich górnolotnych pomysłów wprowadzić w czyn? Teraz tylko siedzisz tu – i marzysz między czaszką a retortą. Jeśli coś potrafi odmienić życie człowieka – to jest to szlachetna sztuka zarabiania pieniędzy!

**SCHEFFLER**

*Drocząc się*

Bardziej mnie interesuje szlachetna sztuka rozdawania pieniędzy. Tego nigdzie nie uczą.

**HERING**

Skończysz w przytułku dla żebraków, mówię ci!

*Scheffler w trakcie perory wuja wyciąga ze skrzyni sakiewkę i wręcza mu.*

**HERING**

*Siadając, z ciężkim westchnieniem*

Mówili, żeś jasnowidz – i racja, wiesz, po co przyszedłem.

**SCHEFFLER**

Nie. Rok temu był wuj u mnie z tymi samymi zarzutami.

**HERING**

*Zrywając się i zмирzając do drzwi*

Oddam po nowym roku, jak tylko dotrą wozy z Gdańska!

*Wychodzi. Scheffler kręci głową i zaczyna się śmiać. Potem poważnie, wstaje i powoli podchodzi do okna. Wygląda przez dłuższą chwilę.*

**SCHEFFLER**

I rzeczywiście, jest.

**GŁOS Z PIERWSZEGO RZĘDU**

Co?

**DIABEŁ**

*Nie odrywając wzroku od książki*

Światło w zachodniej wieży.

**SCENA II**

*Wchodzi Kurtyzana we włoskiej sukni, z wysoko uplecioną fryzurą, podzwaniając klejnotami, rozsiewając woń perfum.*

**KURTYZANA**

Czytam w twoich myślach. W chwili, kiedy tu weszłam, pomyślałeś o jednym i teraz przez cały czas będziesz myślał o jednym.

*Zalotnie stawia nogę na siedzeniu wolnego krzesła*

Tylko za tym gonicie, tylko tego naprawdę chcecie. Nie oszukuj się. Dzisiaj jestem tu dla ciebie, bo taki mam kaprys. Książę mnie rozdrażnił, niechże chodzi tam i z powrotem pomiędzy śpiącymi wyżłami. Jesteś znacznie przystojniejszy od niego. Ciebie jeszcze nie skosztowałam.

*Pochyla się w stronę Schefflera, który przygląda się jej zafascynowany*

Obudź się! To ja, bogini Wenus, której służycie we dnie i w nocy! Nie udawaj cnotliwego! Nie znoszę obłudy, wołę cynizm!

*Pochyla się i bierze coś ze stołu*

O, proszę, jesteśmy nieczuli na wdzięki niewieście! A tu, święty obrazek od jakiejś Magdaleny, ha ha, Magdaleny!

*Podnosi do oczu, czyta*

„Mój... najdroższy...

### **SCHEFFLER**

...synu”. Maria Magdalena Schefflerowa, z domu Henneman. Moja matka. Proszę, zmów kiedyś za nią wieczny odpoczynek!

### **KURTYZANA**

*Prostuje się, rozgniewana i rzuca obrazek*

Nie tak łatwo mnie zwieść, za dobrze znam życie i mężczyzn! Widzę, że włóczysz się po nocach – pewnie wolisz wychudzone karczemne ladacznice, cuchnące oborą? Albo chłopców, którzy przesiadują pod mostami? Pamiętaj – im bardziej mówisz nie, tym bardziej mówisz tak! Nie oszukasz natury – człowiek może być zadowolony jako anioł, ale szczęśliwy jest tylko jako zwierzę! Wszystko już było – i zostało tylko to, para obściskująca się i jęcząca w łóżku! Odwieczna prawda, każdego dnia świeża i nowa. Popatrz na mnie –

*Wygina się zalotnie*

– i przyznasz mi rację! Dla mnie ludzie pozbywali się majątku, dobrego imienia, własnej woli – i żaden nie żałował ani przez chwilę! Staczali się do rynsztoka i ginęli ze łzami radości w oczach! Niespełnieni! Spełnieni! Ty nie wiesz, czym jest prawdziwe życie! Daj mi to, czego pragnę – teraz! Natychmiast!

*Okręża stół jednym piruetem i siada Schefflerowi na kolanach*

**SCHEFFLER**

Chciałbym, ale nie mogę.

**KURTYZANA**

*Parska śmiechem*

O – jesteśmy w haremie, doktorku?

**SCHEFFLER**

Nie. Tylko, że ty pragniesz miłości. A ja ci jej dać nie mogę. Nie potrafisz jej przyjąć.

**KURTYZANA**

*Namiętnie całując go po twarzy*

Ależ potrafię! Nigdy nie zapomnisz sposobu, w jaki ja przyjmuję miłość! Tylko to się liczy – ludzie porzucą wszystko i pójdą za głosem natury. To będzie religia radości, bez winy i wstydu! Tylko rozkosz! Wszyscy będą uprawiać miłość! Będziemy uprawiać wolność! Nikt mnie nie będzie ograniczał! Nawet ja sama nie będę siebie ograniczać! Nareszcie uwolnię się od siebie!

**SCHEFFLER**

Pisał o tym Nostradamus, ale był mniej optymistyczny...

**KURTYZANA**

*Wyciąga długą szpilkę i rzuca ją na stół, włosy rozsypują się po jej ramionach*

Przestań gadać i chodź!

*Zrywa się i ciągnie za sobą Schefflera w stronę drzwi po prawej, znikają za regałami i rozlega się głośny stuk otwieranych i zamykanych drzwi. Zapada cisza. W tym momencie Scheffler wychodzi zza regału, otrzepując się z pudru.*

**SCHEFFLER**

Ależ te kobiety się sypią!

*Dochodzi do krzesła i opada nań, wyczerpany.*

**SCENA III**

*Delikatne pukanie do drzwi. Scheffler wzdycha*

**SCHEFFLER**

Chyba nie ma mnie w domu.

*Pukanie powtarza się*

Może to nie bogini Wenus? Tym razem pewnie powlokłaby mnie za sobą...

*Pukanie po raz trzeci. Scheffler wstaje i otwiera. Wchodzi Dzieweczka z wiązanką późnojesiennych kwiatów i ciągnie za sobą zwinięty kobierzec, którego jeden koniec ma pod pachą, a drugi wlecze się po ziemi*

**DZIEWECZKA**

Dobry wieczór panu doktorowi!

**SCHEFFLER**

*Zmieszany*

Dobry wieczór, Zuzanno!

### DZIEWECZKA

*Kładzie kobierzec na podłodze, okrąża szybko stół, bierze jeden ze słojów, ustawia go na środku i wstawia węń kwiaty*

Wyszyliśmy z mamą i siostrą kobierzec dla doktora, z jednoróżcem. Jeśli się nie podoba, zaniosę ochmistrzyni. Kwiaty ja zebrałam, po drodze, obok cmentarza. Jeszcze kwitną, bo nie było mrozu. Tutaj zawsze tak ponuro. I zimno. Czemu doktor nie zapali na kominku?

### SCHEFFLER

Dziękuję!

### DZIEWECZKA

*Rozwijając kobierzec*

Wtedy inaczej wraca się do domu. Przecież doktor nie musi oszczędzać drewna.

*Prostuje się*

Ja tu przyszłam zebrać o datki dla tej rodziny, co im się dom dwa dni temu spalił, a tu może doktor sam potrzebuje pomocy? Co?

### SCHEFFLER

*Przyglądając się jej*

Nie, nie.

### DZIEWECZKA

A kto wie, może właśnie tak jest?

*Patrzy Schefflerowi badawczo w oczy*



Nie da się żyć samemu. Ci, co mają żony i dzieci, żyją dłużej, bo mają dla kogo. Nie boją się niczego, bo kogoś kochają i ktoś ich kocha.

*Zaczyna dreptać po komnacie, próbując ustawić równo słoje i sprzęty, znajduje szmatkę, ściiera nią kurz, nie przestając mówić*

To taka radość trzymać na kolanach własne dziecko i patrzeć, jak rośnie, każdego dnia jest cięższe i więcej potrafi – to znaczy, oczywiście, ja jeszcze o tym nie wiem za wiele, ale głęboko w sobie czuję, że to jest prawda, taka prawda, z którą się nie dyskutuje, istota człowieczeństwa w sensie praktycznym, a nie jakaś uschnięta teoria. Co jest doskonalsze – człowiek, czy książka? Co warto bardziej powołać do życia? Ja wiem, że mam w sobie skarb, który mogę podarować tylko jednemu człowiekowi. Jest tylko jeden klucz, który pasuje do tej skrzyni ze skarbem. Oczywiście, zawsze można otworzyć ją wytrychem. Ale wtedy skarb straci swoje wewnętrzne światło i złodziej nic sobie za niego nie kupi. To też jest odpowiedzialność. Zgaśnie mała część świata. Pewne tajemnice odkrywa się tylko we dwoje, nie uchylając się od niczego, co ześle Bóg. Wybacz, nie wypada mi mówić jaśniej.

*Scheffler, wzruszony, wodzi za nią oczami*

Chcę pełnić Jego wolę, więc jeśli nie zjawi się ta osoba z kluczem, spróbuję pójść z życiem na kompromis. Może to nie zawsze oznacza „skompromitować się”. To na pewno będzie trudne i trochę się boję, ale pewnie sobie poradzę i wcale nie będę miała żalu. Może trochę. Bo są pewnie i ważniejsze sprawy. Teraz nie możesz dokonać niewłaściwego wyboru. Cokolwiek wybierzesz, będzie słuszne. Wiesz o tym, ja też. Czy coś dostanę?

## SCHEFFLER

Zuzanno...

## DZIEWECZKA

Wystarczy parę talarów, a jeśli doktor może ma jakieś spodnie, to poproszę, bo oni uciekli nocą tak, jak stali, a ciężko się pracuje na zgliszczach, pod gołym niebem, w ubraniu ze starego worka...

*Scheffler zrywa się i zaczyna grzebać w skrzyni*

### DZIEWECZKA

*Odkładając szmatkę*

Nawet jakby były za szerokie, to rano porobię zaszewki.

### SCHEFFLER

*Wraca z głębi pokoju z trzema parami spodni i ciężką sakiewką*

Wybacz mi, proszę.

### DZIEWECZKA

*Z uśmiechem, oglądając dary*

Muszę. Prawda? Nawet nie będzie trzeba tych zaszewek, doktor też taki szczupły.

*Przerzuca sobie trzy pary nogawic przez ramię, bierze woreczek w rękę i kieruje się do wyjścia*

Dobrej nocy, doktorze!

*Światło gaśnie*

## SCENA IV

*Światło zapala się – na krześle z prawej strony stołu siedzi Christian, brat Schefflera, dwudziestodwuletni młodzieniec cierpiący na porażenie mózgowe. Scheffler wypisuje recepty, jedną po drugiej. Christian bawi się metalową kulką, tocząc ją po stole dłonią. Przeciąga się, mruczy do siebie niezrozumiale. Wreszcie dostrzega obok siebie czaszkę, wpuszcza kulkę w otwór oczodołu i zadowolony wybucha chichotem. Potem zaczyna się interesować leżącą przed nim księgą. Otwiera ją i zabiera się do wydzierania karty.*

**SCHEFFLER**

*Ciągnąc książkę do siebie*

Ej, zostawże to! To Paracelsus, kosztował życie kilku prosiąt!

*Christian zamierza się na brata, celując pięścią w jego głowę – Scheffler oburącz chwytając go za przeguby*

Zaraz, ręce przy sobie!

**CHRISTIAN**

*Głośno*

Obie!

*Bracia wybuchają śmiechem*

**SCHEFFLER**

Nieźle! Spróbuj powiedzieć: „Johann”.

*Christian mamrocze do siebie*

**SCHEFFLER**

Johann!

*Wskazując na siebie*

No: Johann! Mówiłeś to jako piętnastolatek, co się z tobą dzieje?

*Christian mruczy i porusza rękami, nie zwracając na niego uwagi*

Popatrz...

*Scheffler bierze go za rękę i wskazuje na siebie*

Ty: Johann. Pamiętasz? Ty: Johann

*Wskazuje na Christiana*

Ja: Christian. Spróbuj!

**CHRISTIAN**

Tyyyyy....

**SCHEFFLER**

No?

**CHRISTIAN**

*Niewyraźnie*

Johann!

**SCHEFFLER**

Brawo!

**CHRISTIAN**

Jaaaa....

*Scheffler sięga po kolejną receptę i zaczyna pisać. Christian wstaje i zaczyna krążyć po pokoju, zaglądając na półki i do szafy. Nagle dostrzega krucyfiks i koncentruje się na nim. Wyciąga rękę i próbuje go dotknąć, pomrukuje, wyraźnie zaafierowany. Scheffler ogląda się. Christian, nie mogąc dosięgnąć, przyciąga sobie krzesło spod okna i wspina się na nie niezdarne. Przysuwa twarz do krzyża, ogląda go, przesuwając po nim ręką. Wreszcie wyprostowuje się i rozkłada ręce na boki.*

**SCHEFFLER**

Nie spadnij!

*Christian chwiejnie odwraca się do niego na krześle, znów rozkłada ręce i opiera się o ścianę i portret, naśladując postać na krucyfiksie.*

**CHRISTIAN**

Jaaa.... Christian! Ja Christian! Ja! Chris-tian.... Chris... tian...

*Schodzi z krzesła i kładzie się na podłodze*

**SCHEFFLER**

*Odwracając się i biorąc kolejną pergaminową kartę*

Kto wie – może ty to wyraziłeś najlepiej.

*Światło gaśnie na chwilę*

## SCENA V

*Światło się zapala. Słysząc donośne stukanie do drzwi. Scheffler – sam w pokoju – podchodzi, otwiera. Wchodzi doktor Thomas Brückner, obaj padają sobie w ramiona.*

**SCHEFFLER**

*Prowadząc gościa do stołu i wskazując mu krzesło*

Witam kochanego szwagra! Jak zdrowie? Jak się miewa Magdalena?

**BRÜCKNER**

Spytaj mnie lepiej – jak pacjenci?

*Wybuchu śmiechem*

Co ty tu jeszcze robisz, Johann? Lengnich wyjechał miesiąc temu, otworzył już praktykę w Kolonii i ocenia, że zarobi 300 talarów rocznie, co w porównaniu z twoimi stu dwudziestoma czterema...

*Dostrzega wino, bierze szklanę Schefflera i nalewa do pełna*

...albo nawet z moimi stu osiemdziesięcioma brzmi jak trel słowicy i szmer strumienia!

*Wypija jednym haustem*

Nie mogę patrzeć, jak się tu marnujesz. Ja jestem uwiązany, ale gdyby nie to, że twoja siostra nawet słyszeć nie chce o tłuczeniu się powozem, dopóki dzieci nie podrosną, już by po mnie śladu nie było! A ty? Wolny jak ptak? Pisz zaraz do Lengnicha, pomogłem mu kiedyś, zastępował mnie w Bierutowie, kiedy wyjechałem do Padwy na konsultacje.

*Znów nalewa sobie do pełna*

### SCHEFFLER

Jestem tu dopiero trzeci rok...

### BRÜCKNER

*Gwałtownie*

I chcesz, żeby cię tu pochowali za życia? Co ja mówię, za życia! Tu nie ma życia! Życie jest wszędzie gdzie indziej, tylko nie tu! Czy ty widziałeś na wrocławskiej ulicy choć jednego uśmiechniętego człowieka? Tak, są! Ja widziałem dwóch! Jeden to był Włoch, a drugi pijany Francuz!

*Wychyla szklanę i zaczyna chodzić po pokoju*

Tam pacjenci szanują swojego doktora! Tu piszą na niego donosy do rajców, albo do pastora. Śmierdzi, brudno. Wiosną pada śnieg i można ugrzęznąć na drogach. Kwiaty nie chcą rosnąć, a jak już urosną, to nie kwitną! I przyszłość dzieci! Chcę, żeby mój syn zarabiał czterysta talarów, a nie sto-dwadzieścia-cztery! Sto-dwadzieścia-cztery! Nikt nikogo nie lubi, wszyscy warczą jak psy. Zawiszczą ci nawet tego, że po twojej stronie ulicy pada deszcz! Zawiszczą, że przelatujący wróbel usiadł na twojej rynnie! Wiedzą, ile zarabiasz, ile i gdzie wydajesz, i kiedy ostatnio byłeś w kościele! Zazdroszczą ladacznicy nowej fryzury, zazdroszczą żebrakowi, że pije za cudze, i katu, bo sobie sprowadził nowy topór z Pragi! Mają

dość miejsca pod domem, a zawracają ciężkimi wozami na twoim podwórzu! Wieczorami piorą się po karczmach albo piszą donosy! Tu jest duszno! Gdzie jest to okno, które można by tu otworzyć?

### SCHEFFLER

*Wzdycha i zamyśla się. Po chwili*

A skąd wiesz, że tam jest lepiej? Tam chyba też są kaci, z toporami czy bez, ladczyce nie są łyse, a żebracy nie piją za swoje? I jeśli nie piszą donosów, to może najmują skrytobójców, a jeśli nie zawiszczą, to pewnie są pyszni albo dbają tylko o własny interes? A jeśli nie jest brudno, to może za splunięcie na trotuar karzą chłostą albo obcięciem palców? Niebo jest wszędzie niebieskie, a chmury wszędzie są szare. W każdym tygodniu pada deszcz, a wróble paskudzą na parapet...

### BRÜCKNER

*Ze wzrastającą irytacją*

Tylko głupiec i wieprz zadowolają się tym, co mają.

### SCHEFFLER

Z czego jasno wynika, że będąc tam, odkryjesz, że bardzo chciałbyś być tutaj. To przypadłość trudna do wyleczenia. Tylko leczenie objawowe pomaga – na chwilę.

### BRÜCKNER

*Odstawiając po raz kolejny szklankę*

Gdybym tylko mógł! Gdybym tylko mógł! Będąc w Kolonii tęsknić do Wrocławia! Będąc w Kolonii i nie tęsknić, bo we Wrocławiu...

### SCHEFFLER

... jest za dużo Magdalen.

**BRÜCKNER**

Bo we Wrocławiu jest za dużo Magdalen!

*Zrywa się i wychodzi trzaskając drzwiami*

**SCHEFFLER**

*Z pewnym smutkiem, siadając na swoim miejscu*

Kolonia zawsze może poczekać. Może. Już od paru setek lat nie rusza się z miejsca.

*Światło gaśnie i po chwili się zapala*

**SCENA VI**

*Scheffler siedzi na skrzyni, obok niego oparty o stół Johann Dirix, sekretarz ksią-  
żęcy*

**DIRIX**

Chcę mówić o Koperniku, o Galileuszu, o śmierci Giordano Bruno. Dlaczego cię to nie przekonuje?

**SCHEFFLER**

Ja jeszcze nic nie zdążyłem powiedzieć...

**DIRIX**

Jesteś akademikiem z tytułem doktorskim, należysz do elity intelektualnej, czy tego chcesz, czy nie i powinieneś bronić jej interesów.

**SCHEFFLER**

Robisz z elity intelektualnej partię polityczną, a dobrze wiesz, co ja sędzę o po-



lityce. Jeśli mówimy o elicie intelektualnej, ponad wyznaniem i ponad narodami, jej podstawą musi być tolerancja i wolność myśli, inaczej jej nie będzie. Będzie żalosna kopia partii politycznej. A co, jeśli moja wolność myśli prowadzi mnie w całkiem innym kierunku?

### **DIRIX**

Ale zanim się całkiem oddalisz, masz do spłacenia pewien dług – otrzymałeś wykształcenie, zrozumiałeś świat, teraz powinienes objaśnić go innym i wspierać tych, którzy to robią. Religia nie potrafi już tłumaczyć nam świata, potrafi tylko dzielić go na coraz mniejsze, zwalczające się części. Cała nasza szansa w wiedzy. To odpływający okręt Kolumba, tylko ten, kto zdoła wsiąść o czasie, zobaczy nowe lądy, pozna prawdę o nas.

### **SCHEFFLER**

Twój okręt przypomina mi bardziej okręt Kopernika, który oddalając się od brzegu wywołuje w żeglarzach złudzenie, że to ląd się oddala. Może taki jest los twojej szansy – będzie cały czas coś odkrywać i nigdy tego do końca nie odkryje.

### **DIRIX**

Zawsze lepiej posuwać się naprzód, niż tkwić w miejscu.

### **SCHEFFLER**

Ale nie ma wielkiej różnicy między tkwieniem w miejscu a kręceniem się w kółko.

### **DIRIX**

Niejeden człowiek z twoimi możliwościami intelektualnymi byłby za nie głęboko wdzięczny i potrafiłby je wykorzystać!

### **SCHEFFLER**

A czy twoim zdaniem intelekt jest celem – czy środkiem?

**DIRIX**

Ciebie akurat nie podejrzewałbym o unikanie odpowiedzi za pomocą pomyślowych sofizmatów.

**SCHEFFLER**

Ja jej nie unikam. Jeśli intelekt jest środkiem, aby poznać prawdę, należy go w tym celu wykorzystać. Jednak jeśli można się do niej zbliżyć za pomocą innych narzędzi, dlaczego ich nie użyć?

**DIRIX**

Nie ma innych narzędzi. Nie jesteśmy aniołami, Johann, jesteśmy ludźmi. Nie dla nas kontemplacja wzniosłych duchów, nie dla nas bez troski spokój zwierząt.

**SCHEFFLER**

I nie dla nas wieczny niepokój demonów, których jedynym sensem istnienia jest – wątpić. Czy myślisz, że ludzki umysł jest w stanie wytworzyć taką prawdę, której następnie nie mógłby zakwestionować? Po co mi cel, którego nigdy nie osiągnę?

**DIRIX**

Takim właśnie celem jest cała twoja metafizyka.

**SCHEFFLER**

Takim jest też wiedza, która jest obiektywna, i owszem, bo każdemu pozwala nie osiągnąć prawdy w dokładnie takim samym stopniu.

**DIRIX**

Johann, pamiętaj, że twoje mgliste przeczucia przeminą i niewiele po nich zostanie. To kraina wyobraźni, a rolą naszej wyobraźni jest kreowanie sztuki, aby nam życie umilić, a nie nauki – aby je wyjaśnić.

**SCHEFFLER**

Nigdy nie miałeś wrażenia, że nauka ofiarowuje człowiekowi tylko jeden but? I ten potem przez całe życie utyka, mając dziwne uczucie, że czegoś mu brakuje? Ale że każdy chodzi w jednym prawym buciku, wszystko wydaje się być w porządku...

**DIRIX**

Nie zauważyłem. Daj spokój! Robisz z człowieka kalekę z uciętymi skrzydłami. Jeśli czujesz porywy serca, znajdź sobie miłą Zuzannę, jeśli wzbiera w tobie dusza, poczytaj Biblię albo idź wysłuchać kazania, ale twój umysł żąda odpowiedniej dla siebie strawy, a są nią prawdy naukowe, rzeczowe, pragmatyczne, sprawdzalne, a nie urojenia, które nigdy nie dadzą się udowodnić! Przy tym, czym go karmisz, twój umysł umrze z głodu, a twoje możliwości intelektualne zrównają się z tymi, które posiada pasterz kóz!

**SCHEFFLER**

Jeśli żądasz zupełnie szczerzej odpowiedzi, mój umysł umierał z głodu na uniwersytetach i w bibliotekach. Potrafię czytać bardzo szybko i mam niezłą pamięć, przeczytałem w życiu więcej ksiąg niż mam włosów na głowie, posiadam znaczącą wiedzę – i cóż, w pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że zamiast się rozwijać, zaczynam się ograniczać, że doszedłem do jakiejś bariery ze szkła, w którą uderzam na ślepo jak ćma polatująca za oknem – i ty mnie winisz? Ty mnie winisz, że szukałem i szukam dalej?

**DIRIX**

Kartezjusz powiedział ci chyba dość jasno, że tą drogą dojdiesz tylko na bagna, na których nie mieszka już żadna rozumna istota.

**SCHEFFLER**

Ale Kartezjusz nie jest mną, żyjemy w tych samych czasach, lecz każdy z nas ma co innego do zaoferowania światu.

**DIRIX**

To będzie strata dla świata, jeśli twój niepospolity umysł zejdzie na manowce.

**SCHEFFLER**

Może to nie będzie taka wielka strata, jeśli świat utraci jeden umysł, ale zyska jedną duszę.

**DIRIX**

Ciebie naprawdę bym nie podejrzewał, że w tak młodym wieku nagle uderzysz w dewocję i zaczniesz, niby podstarzała ciotka, klęczeć z modlitewnikiem przed krucyfiksem. My skasowaliśmy zakony, żeby człowiek wreszcie zajął się światem – a ty co robisz? Krucyfiks przyjął postać miecza – to dzisiejsza religia. Do nas, ludzi rozumu, ludzi przyszłości, będzie należało naprawienie tego wszystkiego.

**SCHEFFLER**

Ja nie mówię o religii, ja mówię o wierze.

**DIRIX**

A gdzie tu różnica?

**SCHEFFLER**

*Kręcąc głową*

W królestwie prostokątów każdy sześciąt jest kwadratem...

**DIRIX**

*Klaszcząc w dłonie trzy razy przy każdym ze słów*

Dewocja, ciemnota, obskurantyzm! Na Boże Narodzenie podaruję ci tom żywotów świętych, a książkę, którą miałeś dostać, dam komuś, kto jeszcze nie wycofał się z życia intelektualnego.

**SCHEFFLER**

Wręcz przeciwnie, mój drogi prześmiewco, prawdopodobnie wywołam skandal intelektualny na szeroką skalę! Mówisz tak porywająco o wolności słowa, o tolerancji – to wszystko zostanie przetestowane przez wydarzenia i okoliczności! Twoja biała jak lilia teoria stanie się rumianą jak róża praktyką! I to sobie zapamiętaj – ci, którzy oplakują Giordana Bruno i wzdychają nad pognębeniem Galileusza, za wiek lub dwa sami będą palić na stosie i ścinać głowy w imię szeroko pojętej tolerancji, wiedzy i wolności myśli!

**DIABEL**

*Podnosząc nagle głowę*

Uważaj, Scheffler, bo zanim twoje życie dobiegnie końca i tobie może się przytrafić podobna historia!

*Scheffler wzdryga się i ogląda za siebie*

**DIRIX**

Nigdy w to nie uwierzę!

**SCHEFFLER**

„O święta naiwności”<sup>2</sup> ?

**DIRIX**

*Zrywając się z wściekłością*

Ale mam wrażenie, że zanim to nastąpi, ty będziesz musiał stawić czoło tym, co tu i teraz podkładają ogień pod stosy!

---

<sup>2</sup> Ostatnie słowa tradycyjnie przypisywane Janowi Husowi, kiedy dostrzegł staruszkę w fanatycznym zapale dokładającą drew do jego stosu (6 lipca 1415) – przytoczone przez Johannes Leonharda Weidnera w wydaniu Apophthegmata Juliusa Wilhelma Zingrefa z roku 1653. Autorstwo Husa bywało kwestionowane, mógł cytować zwrot znany już wcześniej. (H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa, PIW, 1990, s. 288.)

*Wychodzi trzaskając drzwiami. Scheffler wyjmując chustkę, ociera spocone czoło i opada na krzesło bez sił.*

## SCENA VII

*Doktor siedzi na krześle za stołem. Wchodzi pastor Freytag z książką w dłoni. Zdecydowanym ruchem kładzie ją przed Schefflerem, uprzednio wyciągnąwszy z niej kartkę papieru.*

### SCHEFFLER

Dobry wieczór, pastorze – miło znowu cię tu gościć.

### FREYTAG

Przejrzałem twoje pisma, doktorze, i sporządziłem uwagi – w sumie sto czternaście poprawek. Zostawię ci je, ten odpis jest przeznaczony dla ciebie. Trochę mnie niepokoi to, że w środku jesteś taki sam jak Bóg, a na zewnątrz – równie wielki.

### SCHEFFLER

To przerośnia, pastorze.

### FREYTAG

Dając tę książkę do druku, zdecydowałeś, że nie będziesz jej jedynym czytelnikiem. Spróbuj to zdanie przeczytać tak, jakby to zrobił ogrodnik Joseph...

### SCHEFFLER

On nie umie czytać.

### FREYTAG

To jakby ktoś mu je przeczytał. Joseph przerazi się, jeśli mu powiesz, że Bóg umrze razem z jego śmiercią. Albo że on jest gwarantem wiecznego szczęścia Boga. Wieczny jak Bóg..., bogaty jak Bóg..., a przecież ma sześćdziesiąt dwa lata i dwadzieścia osiem talarów rocznego zarobku....

**SCHEFFLER**

To stanowczo za mało.

**FREYTAG**

*Chodząc po komnacie i zaglądając do kartki*

A jeśli Bóg jest nicością, to ni mniej ni więcej, tylko nie ma Go w ogóle...

**SCHEFFLER**

Nie.

**FREYTAG**

Bóg jest zatem nielogiczny?

**SCHEFFLER**

A jest logiczny?

**FREYTAG**

Nawet towarzystwem Go obdarzyłeś... istnieje jakiś Nad-Bóg i na dodatek Wysoki Zakon Bogów... czy tam przyjmują bez wiana?

**SCHEFFLER**

*Z uśmiechem*

Tylko bez wiana.

**FREYTAG**

Na wszelki wypadek spytam – ty nie jesteś Bogiem?

**SCHEFFLER**

Jestem.

**FREYTAG**

Tak?

**SCHEFFLER**

Ty też Nim jesteś.

**FREYTAG**

Ja na pewno nie.

**SCHEFFLER**

To źle. Jesteśmy tu po to, żeby stać się Bogiem.

**FREYTAG**

*Pokazując palcem*

Jasne. I nawet tego pająka Bóg nie stworzyłby bez twojego udziału.

**SCHEFFLER**

W tym momencie rzeczywiście zabrakło mi odpowiedzi.

**FREYTAG**

A kto pomagał Bogu stworzyć Adama i Ewę?

**SCHEFFLER**

Dosłownie powinno się czytać tylko przepisy kucharskie.



**FREYTAG**

„Niech wasza mowa będzie: Tak – tak; nie – nie, a co nadto jest – od złego pochodzi!”<sup>3</sup>

**SCHEFFLER**

I gdyby do tego zdania ktoś zastosował owo dosłowne myślenie, okazałoby się, że cała Ewangelia, z wyjątkiem tych dwóch słów, pochodzi od złego.

**FREYTAG**

Widywałem heretyków bardziej wymownych od ciebie i zastanawiałem się, skąd się bierze u nich ta precyzja wnioskowania i trafność dowodu, której nie przejawiali w codziennych sprawach, ani w kwestiach wielkiej wagi...

*Pojawia się Torquemada i z zainteresowaniem przysłuchuje się pastorowi*

**SCHEFFLER**

Czy pastor uważa, że przeze mnie przemawia ktoś inny? Myślałem, że egzorcyzmy i opętania odeszły do lamusa w ślad za odpustami i innymi przekonaniemipapizmu?

**FREYTAG**

Odeszły.... ale diabeł nie odszedł na pewno.

**TORQUEMADA**

Zdecydowanie nie! Diabeł jest wszędzie!

*Diabeł podnosi oczy znad księgi i obserwuje go z zainteresowaniem*

**SCHEFFLER**

To wyznanie godne satanisty, nie chrześcijanina.

---

<sup>3</sup> Mat. 5,37, cyt. za Biblią Tysiąclecia, Warszawa 1990.

**FREYTAG**

Człowiek prawdziwie nabożny zawsze bez kłopotu odróżni satanistę od chrześcijanina.

**SCHEFFLER**

Nie jestem tego pewien. Niektórzy nabożni ludzie wzięli Chrystusa za satanistę. Powiedzieli, że wyrzuca złe duchy mocą ich władcy.

**FREYTAG**

Jako człowiek świecki, nie jesteś, doktorze, żadnym ekspertem w tych sprawach.

**SCHEFFLER**

Zapewne. Zawsze nudziła mnie farmaceutyka i naklejanie etykiet na słoje.

**TORQUEMADA**

*Do Freytaga*

A kimże ty jesteś, heretyku, odstępco, kaczerzu, żeby się uważać za uczonego w sprawach duchowych!?

**FREYTAG**

A kimże ty jesteś, papisto, świętoszku, klecho, żeby mnie za takiego nie uważać!?

*Freytag i Torquemada stają naprzeciw siebie i krzyczą do siebie równocześnie, w tych samych momentach wznosząc pięści, w tych samych momentach wygrażając sobie i wskazując na siebie palcami, podchodzą coraz bliżej do siebie i na końcu krzyczą sobie prosto w twarz*

**FREYTAG I TORQUEMADA**

To przez takich jak ty, zakało, schizmatyku, chrześcijaństwo upada! To przez takich jak ty prosty lud daje się mamić i podburzać najróżniejszym złodziejom dusz!

To przez takich jak ty piekło wykupuje wciąż nowe połacie pól pod swoje nieruchomości! To przez takich jak ty Bóg pozostaje ciągle w pozasłonecznej sferze, odwrócony tyłem, żeby nie musiał patrzeć w dół, na ziemię! To ty zmarnowałeś ofiarę Chrystusa! To przez ciebie krzyż pękł na dwie połowy! Chrystus mówił o miłości, a ty wniosłeś nienawiść w Jego święty zakon! To przez ciebie panuje w nim wieczna wojna, a nie wieczny pokój!

*Diabeł wstaje, otrzepuje się i obserwuje krzyczących ze wzrastającym zainteresowaniem*

Tyle razy mówiłem do ciebie, tyle razy chciałem cię pozyskać, ale ty musisz mieć władzę i znaczenie, całkiem jak mój ojciec! Na niczym ci nie zależy, tylko na zaspokojeniu ambicji! Jakie to niskie! A przecież mieliśmy miłować się nawzajem!

*Diabeł wychodzi*

Ja byłem pełen dobrych chęci! A ty potrafiłeś tylko uzbroić szwadrony i podłożyć ogień pod stopy! Miliony ofiar religijnej waśni to twoje dzieło! Wojna trzydziestoletnia to twoje dzieło! Sądziłeś za wiarę nawet lisy i jelenie, i paliłeś żywcem stare baby w zapadłych górskich wioskach! Przez ciebie szczęśliwym może się nazwać ten, co sam, bez niczyjej pomocy zstąpił do grobu! W ciągu paru lat pozbawiłeś życia więcej ludzi niż czarna zaraza!

*Diabeł wraca z siecią rybacką przewieszoną przez ramię*

W tobie odżył faryzeusz i saduceusz! Gdyby Chrystus teraz się urodził, nie potrzebowałbyś Piłata i jego wyroku, żeby Go ukrzyżować! I sam Bóg... ! Sam Bóg...

*Diabeł narzuca na obu oponentów sieć, a oni chwytają się za ramiona i zaczynają się szarpać*

## SCHEFFLER

Sam Bóg nie jest ani katolikiem, ani protestantem.

*Diabeł wyprowadza Torquemadę i Freytaga powiązanych siecią. Po chwili wraca i zasiada na swoim miejscu, podnosi książkę i zaczyna czytać*

Cóż robić, trzeba ich kochać takimi, jakimi są. „Kiedy duch człowieczy sam się zatracza przez najczulszą miłość, postrzega wtedy jasność Boga bez pośrednictwa. Owszem, staje się sam (na ile to przystoi stworzeniu) bez ustanku tą samą jasnością, którą postrzega”<sup>4</sup>.

*Pokój na kilka sekund wypełnia silne, ciepłe światło. Scheffler robi kilka kroków w kółko*

Tak pisał Ruusbroec. Oni też. W swoim czasie.

*Słysząc pod oknami hałas przejeżdżającego z dużą prędkością ciężkiego konnego pojazdu. Scheffler odwraca się do okna*

Zły omen?

## DIABEL

*Nie podnosząc wzroku znad książki*

Nie. Dylizans do Niemiec.

## SCENA VIII

*Pukanie do drzwi.*

## SCHEFFLER

Wejść!

## POKOJOWA

*Wchodzi*

Pismo dla pana doktora!

---

<sup>4</sup>Angelus Silesius (Anioł Ślązak), *Cherubinowy wędrowiec*, przeł. i oprac. A. Lam, Opole-Warszawa, Dom Wydawniczy Elipsa, 2003, s. 9 (przedmowa napominająca do czytelnika).

*Wręcza, dyga i wychodzi. Scheffler łamie pieczęć, wychodzi na środek pokoju i zaczyna czytać. Diabeł podnosi się energicznie, podchodzi, staje za nim i zaczyna czytać głośno*

### DIABEL

„Do wielce nam drogiego doktora Johanna Schefflera,

Z całego serca pragnęłabym Ci udzielić przyjacielskiego ostrzeżenia. Zawsze będę pamiętać, co uczyniłeś dla zdrowia mojego i trójki moich dzieci, jestem ci szczerze zobowiązana, twoja uczciwość mnie ujmuje, a twoja głęboka wiara i pokój ducha skłaniają moje serce ku tobie.

*Diabeł odwraca się, robi kilka kroków w stronę okna i wygląda przez nie, wyglądając list z pamięci*

Proszę, postaraj się w niczym nie rozgniewać mojego drogiego męża – przeżywa teraz niełatwe chwile, a ja czuję się strażniczką jego sumienia. Nie mogę mówić wyraźniej, ale wiem, że mnie zrozumiesz i polecam się Twojej dyskrekcji.

*Diabeł wraca i zaglądając doktorowi przez ramię kończy:*

Zawsze wdzięczna i oddana księżna Maria Elisabeth”.

*Diabeł powraca na swoje miejsce, siada i sięga po książkę.*

### SCHEFFLER

*Stoi przez kilka chwil na środku pokoju, po czym odwraca się, podchodzi do kominka i wali pięścią w obmurowanie*

A niech to wszyscy diabli!

*Światło gaśnie*

### INTERMEDIUM KOMICZNE

*Zapala się bocznie światło. Doktor stoi nieruchomo obok kominka, tyłem do widowni. Na scenę wkracza Drugi Doktor Scheffler*

**DRUGI SCHEFFLER**

Będę mówił to, co myślę, będę mówił swoją prawdę i tylko swoją prawdę, bo od mówienia prawd innych ludzi mam już krosty na języku i muszę tkwić w tej zapleśniałej dziurze jak jakiś cholerny doktor Faustus!

*Zatyka sobie usta ręką. Słysząc pukanie do drzwi*

**DRUGI SCHEFFLER**

*Ostrożnie*

Kto tam?

**FAUST**

*Wchodząc i kłaniając się kapeluszem z piórami*

Magister Georgius Sabellicus Faustus Junior, do usług.

*Drugi Scheffler kamienieje*

**FAUST**

*Tonem zrędy*

I to nie żaden pseudo-Faust Goethego czy Marlowe'a. To ja: jedyny autentyczny Faust jaki kiedykolwiek istniał – nie Johann, nie Heinrich, tylko Georg!

**DRUGI SCHEFFLER**

Ale...

**FAUST**

*Podchodzi do półki i zaczyna grzebać w książkach*

Rozumiem, zmarłem w 1540 roku, dokładnie na trzy lata przed Kopernikiem, ale on nie był nawet w połowie tak genialną umysłowością, jak ja. Gdybym tylko miał odpowiednie warunki...

**DRUGI SCHEFFLER**

Więc skąd...

**FAUST**

*Kontynuując poszukiwania*

A właściwie dlaczego by nie?

*Wyciąga z półki gruby foliał i pokazuje Drugiemu Schefflerowi stronę tytułową, stojąc tyłem do widowni*

O – proszę!

**DRUGI SCHEFFLER**

To pan potrafił odtworzyć z pamięci zaginiony dorobek Platona i Arystotelesa z pamięci?

**FAUST**

Na przykład.

*Pada na kolana, wpelza pod mebel i tam grzebie*

**DRUGI SCHEFFLER**

*Nachylając się nad nim*

I zaginione komedie Terencjusza?

**FAUST**

*Spod regalu*

I Plauta.

**DRUGI SCHEFFLER**

Nie wierzę!

**FAUST**

Ależ nie musi pan!

**DRUGI SCHEFFLER**

Ale jak u licha znalazł się pan w moim gabinecie?

**FAUST**

Dzisiaj jest szczególna noc. Może się zdarzyć, że wszystkie postacie ze zgromadzonych tu dzieł, fikcyjne i prawdziwe, fałszywe i półprawdziwe, ożyją, wyjdą i zaczną kręcić się po pańskim, pożałuj Boże, gabinecie, zadając różne pytania. Co pan im powie? A co pan powie mnie?

*Wyciąga kolejny gruby foliał i demonstruje Drugiemu Schefflerowi*

Ma pan moje książki! Tę wyniósł pan z klasztornej biblioteki.

**DRUGI SCHEFFLER**

No to co? Panu nie są już potrzebne. Nie żyje pan!

**FAUST**

Ja się przecież nie domagam, żeby pan mi je zwrócił, na litość boską! Po prostu habent sua fata libelli.

*Podnosi spod stołu niewielkich rozmiarów książeczkę*

O, właśnie jej szukałem.

**DRUGI SCHEFFLER**

A został pan w końcu zbawiony czy potępiony?

**FAUST**

*Prostuje się i otrzepuje ręce z kurzu*



Aa... Na to pytanie nie wypada mi panu odpowiadać. Musi to pan SAM zrobić. Ale najpierw będzie pan musiał zdecydować, kim ja dla pana jestem – życiem czy literaturą?

*Obaj wychodzą, oświetlenie gaśnie.*

## SCENA IX

*Półmrok. Na krześle, którego przedtem nie było, siedzi Abraham von Franckenberg. Scheffler siedzi za swoim stołem, patrząc wprost na widownię, nie widzi Franckenberga. Ten słucha cierpliwie.*

### SCHEFFLER

Minęło dokładnie pół roku od twojej śmierci, a niewiele się zmieniło. Pogrzeb był dwa tygodnie temu, wciąż boli, jesień tak się wlecze, czasami przyłapuję się na tym, że wybieram się do ciebie po radę i zastanawiam się, dlaczego u licha nie znalazłem na to czasu od tak dawna? Freytag nie znosił cię jak zarazy, lecz na pogrzebie wychwalał cię jak panaceum. Myślałem, że będzie gorzej, ale i tak jest ciężko. Wydaje mi się, że rozbiłem się na pozornie bezludnej wyspie i napotkałem tam tubylca, życzliwie nastawionego i mądrzejszego ode mnie, z którym zawarłem głęboką przyjaźń, ale on zmarł, a mnie pozostało pilnowanie, by jego grób nie zarósł, bo zapomnę, gdzie on jest. Wiem, że to egoizm, bo ty jesteś teraz w miejscu, do którego ja tęsknię i naprawdę nie chciałbym, żebyś znowu musiał podróżować przez bezwodny ląd nazywany Ziemią. Czasami wydaje mi się, że sięgam pamięcią do jakiejś bardzo odległej przeszłości. Chciałbym, żeby twój dorobek nigdy nie uległ zapomnieniu, ale wiem, że ty już o to nie dbasz. Czuję jednak, że odziedziczyłem po tobie coś, co teraz muszę pociągnąć dalej i bardzo nie chcę cię zawieść. I to nie są tylko książki mistrza Jakuba, lecz coś więcej, coś, czego nie umiem ubrać w słowa. Parę razy ocknąłem się w pół drogi do Bystrego. Koń, kiedy go zawróciłem, przez pewien czas patrzył w tył na mnie, nieprzekonany. Przyjdzie wiosna, świat porośnie Arkadią na wysokość stopy lub dwóch. I tak dalej. Co ty byś zrobił na moim miejscu?

*Wstaje*

Chodzi o to, że jestem tchórzem, a osamotniony tchórz przestaje racjonalnie myśleć.

*Robi kilka kroków*

Tyle miałbym ci do powiedzenia...

**FRANCKENBERG**

Przecież ja cię słyszę. Mów, co chciałbyś mi powiedzieć?

**SCHEFFLER**

*Nie widzi go*

Nie wiem, czy dobrze robię. Nie wiem, jak to zrobić, żeby jeszcze ktoś inny wiedział, czy dobrze postępuję, bo nie mogę nikomu powiedzieć, co zamierzam, będzie to równoznacznie z wprowadzeniem mojego zamiaru w życie...

**FRANCKENBERG**

Z czego wyraźnie wynika, że szukasz jakiegoś drugiego Schefflera, który poniósłby konsekwencje twojej decyzji.

**SCHEFFLER**

Może... Moje dotychczasowe doświadczenie nie jest mi w stanie pomóc. Wbijam wzrok we mgłę, za którą jest jutrzejszy wieczór, odległy jak inny zielony kontynent za oceanem. Mgła nie chce dać się przeniknąć. Nie znoszę ograniczeń. Znoszę ograniczenia...

**FRANCKENBERG**

Znosisz ograniczenia...

**SCHEFFLER**

Po pierwsze, nie chciałbym nikogo skrzywdzić.

**FRANCKENBERG**

Postępując zgodnie z Miłością nie będziesz mógł nikogo skrzywdzić.

**SCHEFFLER**

Może to głupie, ale chciałbym, żebyś mógł być ze mnie dumny.

**FRANCKENBERG**

*Gestykulując*

Pamiętaj, że na drodze do Miłości nie ma przegranych – idzie się dłuższą albo krótszą drogą, ale zawsze do celu. Zdobywa się wiedzę wolniej albo szybciej, a potem umie się ją zastosować albo nie. Teraz idziesz sam, więc idziesz szybko.

**SCHEFFLER**

Chciałbym ci zadać tyle pytań.

**FRANCKENBERG**

*Uśmiecha się*

Na każde pytanie jest odpowiedź, wystarczy ją zapisać. Czasem odpowiedzi piszą się nawet szybciej, niż padają pytania.

**SCHEFFLER**

I jestem wściekły, że tak sobie umarłeś, nie pytając mnie wcale o zdanie, w połowie mojego świata!

*Po chwili*

Tęsknię za tobą. Wiem, że nie spotkam już nikogo, kto by emanował takie światło i dobro jak ty.

**FRANCKENBERG**

Pewnie. Od Renu po Wisłę i od Bałtyku po Dunaj tylko jeden Abraham naprawdę kochał Boga i go poszukiwał. Wraz z nim umarło całe chrześcijaństwo.

*Scheffler siada, znów wstaje, chodzi*

Pamiętaj, jeśli chociaż jeden człowiek stwierdzi, że twoja książka otworzyła jakieś drzwi w jego umyśle, to już masz obowiązek znieść wszystkie miny Freytaga i cierpkie uwagi na świątecznych wieczernach i w gospodach...

**SCHEFFLER**

Łatwo ci mówić...

**FRANCKENBERG**

Przed samym sobą go masz, oczywiście. To akurat nie jest najprzyjemniejsza część naszego doświadczenia.

**SCHEFFLER**

Czy ja całe życie będę się czuł taki – niekompletny?

**FRANCKENBERG**

Odwagi, masz swoją bliźniaczą duszę, jest nią Bóg.

**SCHEFFLER**

Taki słaby, połowiczny, jakby zetlały w środku?

**FRANCKENBERG**

W takich właśnie momentach uczysz się najwięcej.

**SCHEFFLER**

I z tym samym głupim uczuciem, że za chwilę ktoś mnie zabije albo da mi w pysk...

**FRANCKENBERG**

Ale chodzisz z nim już od dwudziestu ośmiu lat i jeszcze nic takiego nie nastąpiło. Poza tym, gdybyś czytał w myślach, odkryłbyś, że większość ludzi ma do-

kładnie takie samo nieustępliwe wewnętrzne odczucie. Właśnie dlatego mordują, wywołują wojny, podpalają, gwałcą... Ze strachu.

**SCHEFFLER**

I gdyby ktoś mnie ostatecznie przekonał...

**FRANCKENBERG**

O nieustanne, uporczywe pragnienie niemożliwego!

**SCHEFFLER**

Nieobliczalny doktor Franckenberg. W 1634, kiedy wybuchła zaraza, dwudziestu trzech lekarzy uciekło w popłochu ze Śląska, jeden został.

**FRANCKENBERG**

Bo nikt go nie odkomenderował.

**SCHEFFLER**

Zaraza przyszła, zajrzała mu w twarz i uciekła w popłochu.

**FRANCKENBERG**

Strach można wyłączyć jak niepotrzebną maszynę.

**SCHEFFLER**

Sześć lat później Freytag wyklął cię z ambony za niedowiarstwo i porzucenie wspólnoty wierzących.

**FRANCKENBERG**

Kiedy mówiłem o kościele z kamienia, wziął to do siebie. Ciekawe, dlaczego?

**SCHEFFLER**

Miałeś dość wpływów i poważania, żeby przywołać do porządku zawziętego klechę, ale zamiast tego wyjechałeś i nie było cię całe dziesięć lat. Oglądaliście gwiazdy z Janem Heweliuszem i podobno nawet odkryliście jakieś nowe.

**FRANCKENBERG**

Ognia nie należy zwalczać ogniem. Do tego celu służy woda.

**SCHEFFLER**

A potem wróciłeś na Śląsk dokładnie w tym samym czasie, kiedy ja się tu znalazłem.

**FRANCKENBERG**

Przypadki są tylko w pismach prawniczych i księgach medycznych. I w gramatyce.

**SCHEFFLER**

I pożyczyłeś mi swoich dziewięćset książek, jedną po drugiej.

**FRANCKENBERG**

Czekały na ciebie. Ci wszyscy wielcy mistrzowie i mistrzynie napisali je dla ciebie i dla innych zgłodniałych dusz.

**SCHEFFLER**

*Biorąc do ręki książkę*

Ta jest twoja. Amicus fidelis. Boże Narodzenie. „O niedosiężna wzniosłości przedziwnej mocy! O głębino otchłani niezbadanej mądrości! O niezmierną szerokości upragnionej miłości! Jakże gwałtownie wezbrały słodkie jak nektar i miód strumienie Twego Bóstwa, tak obficie zalewając mnie, marnego robaczka pelzającego w prochu swych wad i zaniedbań, że zapragnęłam i zdołałam – nawet podczas mej wędrówki na obczyźnie – na miarę mej zdolności pojmovania

ukazać początek rozkosznych radości i najślodszych przyjemności. Dzięki nim dusza zjednoczona z Bogiem staje się jednym duchem z Tym, którego bezmierna szczęśliwość została wylana i na mnie z wielką szczodrobliwością i dała mi – marnemu pyłkowi – śmiałość, by spijać każdą jej kropelkę...<sup>5</sup>. Śmiałość. Gdyby nie ty, nigdy bym tego nie przeczytał.

### FRANCKENBERG

*Śmiejąc się*

I tak wyściskałeś wierzchowca za to, że przyniósł posłańca z dobrymi wieściami.

### SCHEFFLER

Chciałbym być taki jak ty.

### FRANCKENBERG

Chciej być taki jak Bóg, nic mniej.

### SCHEFFLER

Napisałem dla ciebie mój pierwszy kacerski utwór, tren na twoją cześć. Freytag nakazał nade mną nadzór cenzorski. Nie mogę niczego wydrukować bez jego zgody. Właśnie oddałem mu do przejrzania tom poetyckich modlitw. Jak myślisz – co będzie?

### FRANCKENBERG

Nie każe cię ukrzyżować, to pewne. Do takiego zaszczytu musiałbyś jeszcze długo dorastać.

---

<sup>5</sup> Św. Gertruda z Helfty, *Zwiasun Bożej Miłości*, t. 1, Kraków, Tyniec – Wydawnictwo Benedyktynów, 2001, s. 112.

## SCHEFFLER

Osiem razy ksiązę prosił cię, żebyś podjął się pracy na jego dworze. Osiem razy odmówiłeś, mówiąc, że nie można mieć brudnych rąk i czystej duszy. Obraził się. A i tak jeździł do ciebie po radę przed każdym ważniejszym przedsięwzięciem. Twój wrogowie przyjeżdżali do ciebie na obiady i zostawali na nocleg. Tu było mieszkanie, tam był dom duszy. Ilu nas było, potrafilismy przegadać całe noce przy ogniu o tym, czego w żaden sposób nie da się zobaczyć. Czytaliśmy... to wszystko świeciło, każde słowo było prawdziwe i karmiło duszę. Nawet kiedy umierałeś, przez wiele tygodni, zapraszałeś nas, żebyśmy się zbierali pod twoim dachem. Więc jest jakieś coś, jest coś poza, tak bardzo różne, że całkowicie niemożliwe, ale to jest. W inny sposób. Ksiązę ma dwanaście łowczych ogarów, słyszysz, jak wyją w taką księżycową noc, bardzo zgranym chórem. One chcą wyjść na zewnątrz. One tęsknią. I wszystkie naraz trzymają mnie zębami za gardło. To koniec świata. Ja muszę umrzeć, Abrahamie. Teraz! Zaraz!

## FRANCKENBERG

Musisz, Johann. Ale pamiętaj – tylko przepisy kucharskie należy traktować dosłownie...

*Scheffler wybucha płaczem i pada na kolana przed krzesłem Franckenberga, opierając głowę na jego kolanach.*

Jutro wcale nie będziesz sam.

## SCENA X

*Scheffler siedzi na podłodze z głową na krześle nieobecnego Franckenberga. Spod stołu wychodzi Drugi Scheffler, prostuje się, podchodzi i trąca go nogą. Scheffler powoli podnosi się i przygląda się Drugiemu Schefflerowi. Siada na krześle. Drugi Scheffler wpatruje się w niego, przedrzeźniając.*

## DRUGI SCHEFFLER

Aaa... zauważyliśmy się wreszcie? No widzisz, tak to wszystko wygląda. Jaki ty głupi jesteś! Mistrz niewykorzystanych możliwości. A ja wypiłbym całe wino,



wydał całe pieniądze i zaciągnął do łóżka je obie. Naraz. Che, che. Święty Johann Scheffler od Aniołów. Dlaczego człowiek, który dobrze postępuje, zawsze wygląda przy tym tak idiotycznie?

## SCHEFFLER

Człowiek wygląda tak, jak sam siebie widzi.

## DRUGI SCHEFFLER

*Miota się po komnacie, piekli się i wyzywa*

A ty masz krzywe zęby. I zęza chyba masz też. Widziałeś tak siebie? Kobiety cię nie chciały, to marzysz o cichym klasztorze. W końcu znam cię od urodzenia! Mnie nie oszukasz. Im jesteś mniejszy, tym próbujesz być większy. Nie było wolnych krzeseł, więc doktor Scheffler będzie stał. Na słupie. Lisica Fedrusa. Pamiętaj, że jutrzejszy dzień może trwać pięćdziesiąt lat. Z czego będziesz żył? Sprzedasz mnie? Ueee.... Ci święci na kościelnych ołtarzach teraz są bardziej niż kochani, ale za życia byli bardziej niż znienawidzeni. Po śmierci ty też będziesz kochany. I skąd wiesz, że to wszystko prawda? Prawda jest śmieszna, kiedy miota się na łańcuchu wmurowanym w ścianę i przeklina. Mocniejsi od ciebie się poddawali. Maniak wielkości. Chciałbyś choć raz popatrzeć na nich z góry, co? Widok ze stosu na głównym placu! Tralala! Tego! Prymitywy! Pamiętajsz, jak oblałeś pierwszy egzamin, bo stałeś otoczony tymi wszystkimi dostojnikami w togach, w głowie miałeś siwą pustkę i myślałeś tylko o tym, że musisz do wychodka? Od tej pory ciągle prowokujesz takie sytuacje! Widziałem jak wpadłeś w amok ze złości i strąciłeś kogoś ze schodów. Czy ty pasujesz do *Złotej legendy*? Między świętego Jerzego a świętą Pelagię? Schizma lejdejska. Nierządnicę z Amsterdamu. Osiem tysięcy talarów spadku. Młodzieniec potrzebujący mocnych wrażeń. Inni zabijają żubry i niedźwiedzie, a on chce skoczyć z mostu jak jakiś Jan Nepomucen. Jesienna melancholia? A może niewdzięczność? Bóg cię tu akurat postawił, a ty z całym szacunkiem akurat przestawisz się pod inną ścianę? Wolne mieszkanie, zaprowiantowanie i opał. Czy byłeś kiedyś głodny? Wracając z polowania? A czy musiałeś prosić o jedzenie kogoś innego niż sługę, który obnosi półmisek wokół stołu? I prywatna praktyka lekarska. Wbrew pozorom wiele może zrobić obrotny młody człowiek dla rozwijającego się szybko miasteczka. Dla takiej małej społeczności, która go przyjęła. Rodzina. Obowiązek. Najlepszy lekarz na Śląsku. Poeta z Bożej łaski. Jedna recepta może uratować życie, żaden wiersz tego nie zrobi. Powinieneś pracować! Jeszcze więcej niż teraz, bo po

wsiach są setki chorych, którymi zajmują się baby znachorki albo w ogóle nikt.

*Scheffler siedzi na podłodze, wodząc oczyma za Drugim Schefflerem. Ten biega, skacze, krzyczy*

Tak, to ja, to ja to ja! Ja chciałbym wystąpić w tym teatrze w głównej roli! Jest książę i księżna, nadworny lekarz i kapelan, a czy ktoś już obsadził stanowisko błazna? Doktor Scheffler wynalazł lek o nazwie Monopol Na Prawdę, po dwadzieścia trzy talary od funta! Lek sprzedaje się świetnie w kraju i za granicą, ale nikt nie wie, co się stało z szacownym wynalazcą! Poszukiwany, żywy, albo martwy! Chcesz miłości – a ja mówię: powywieszać drani! Niech na każdej latarni oleśnickiej wisi jeden protestant, a Freytag niech wisi na wieży kościelnej! Jak oni śmieli tak mnie zranić! Na stos! Zemsta jest rozkoszą bogów! Ale będą mieli miny! Księciu szczerka opadnie! Auuuuu!!! Światło w zachodniej wieży! Światło w zachodniej wieży! Dylizans do Wielkiego Świata odjeżdża każdego poranka sprzed oberży na rynku! Przecież ty się sam siebie wstydzisz! Boże, myślisz, co by było, gdyby teraz ktoś otworzył drzwi, wszedł i go zobaczył! Wszyscy kochali i podziwiali starego Franckenberga! Ale on był tylko jeden, jeden był, o! Doktor wystawił zapotrzebowanie na nowego siebie, nowy lepszy model, ale jeszcze nie rozpatrzyli, jeszcze nie przyjęli, che, che! Na razie opróżnił cały dzban wina i to jest jego największe dzisiejsze osiągnięcie! Uuu!!!

*Wybiega na środek i krzyczy w stronę publiczności*

I co, teraz to pewnie myślicie, że książę Nimrod to wstrętny tyran i krwiożerca, Hering to kutwa i naciągacz bez wstydu, Kurtyzana się puszcza, Zuzanna jest słodką idiotką, doktor Brückner jest, hm, uzależniony od seksu, a Dirix ma komputer zamiast mózgu – a tymczasem tak nie jest! Nie jest! Przeczytajcie sobie w książkach! Tyle tu książek! On to wszystko wymyślił!

*Pokazuje palcem na Schefflera*

On, on to wymyślił! Jeszcze nigdy Oleśnica nie miała tak szacownego i oświeconego księcia! Zdrada nadwornego medyka, któremu ufał, jak bratu! Pierwsze strony gazet! Freytag umie dobrze mówić o zmarłych wrogach, a przeczytajcie sobie tego tutaj późne pisma polemiczne! Pięćdziesiąt pięć sztuk! Każdy kij ma dwa końce! Tralala! Denuncjuję go! Pogrążę go w waszych oczach! Straci wasz szacunek! Nigdy nie miał dziewczyny, a w szkolnym teatryku zagrał raz słowika! Matka mu wcześniej zmarła, bo go miała dosyć! Niby Polak, a nigdy w życiu nie

wymówi słowa „gżegżółka”! Książę jest Niemcem, a lepiej mówi po polsku niż ty! Raz wlał swojemu niepełnosprawnemu bratu, jak go nikt nie widział! Takie są jego wewnętrzne demony, taka jest cała prawda, a nie jakaś tam, tego, półprawda! Przez ciebie płynie strumień światłości, ale nie może się przebić przez te pokłady ciemnoty i wewnętrznego oporu! Rzeka podziemna! Szlachcic z Bożej łaski herbu Dwie Wieże! Nawet na łożu śmierci nie odda rodowego sygnetu i będzie w nim paradował na Sądzie Ostatecznym, goły, ale przystrojony! I będzie mi tu z siebie robił męczennika! Śmieszny jest, nie? Pojutrze będzie błagał księcia o litość! Nie wierzcie mu! On nie jest lepszy od was! Nie powinniście mu przyznawać żadnego autorytetu!

*Wraca do Schefflera i staje nad nim*

Widzisz, mnie wierzą, nie tobie! Nie możesz tak po prostu mnie zanegować i udawać, że nie istnieję! Zjem cię! Jestem większy! To ja jestem tobą, a nie ty mną! Nie boję się ciebie! Tylko spróbuj! Aua, to boli! Co to jest? Teraz już wszyscy znają prawdę! Hurra, niech żyje prawda!

**SCHEFFLER**

*Wstając powoli i siadając na krześle Franckenberga*

To akurat brzmi całkiem sensownie.

**DRUGI SCHEFFLER**

*Podkakując i wyciągając palec w jego stronę*

Nie... tylko nie próbuj nikomu wmawiać, że nie istnieję!

**SCHEFFLER**

*Wyjmując chustkę i wycierając nią nos*

Ani mi to w głowie.

**DRUGI SCHEFFLER**

Nawet nie próbuj mi zaprzeczać!

**SCHEFFLER**

Czy ja ci zaprzeczam?

**DRUGI SCHEFFLER**

*Do widowni*

Słyszycie??? Słyszycie wszyscy!? Przyznał się! Do wszystkiego się przyznał!

*Do Schefflera*

Nienawidzisz mnie teraz, prawda? Musisz mnie nienawidzić! Chciałbyś mnie zniszczyć, wdeptać w ziemię, zatrzeć ślady, tańczyć na moim grobie – co???

**SCHEFFLER**

Bynajmniej.

**DRUGI SCHEFFLER**

Bynajmniej? Coś słabo! Nie wierzę! Teraz w ich oczach będziesz nikim! Teraz ty umrzesz, a ja będę żył wiecznie, ha!

**SCHEFFLER**

Obawiam się, że to nie do końca tak.

**DRUGI SCHEFFLER**

Kłamiesz, wydałeś mi wieczną wojnę, wstępując na mistyczną drogę przysięgłeś unicestwić swoje ego!

**SCHEFFLER**

To podstawowy błąd.

**DRUGI SCHEFFLER**

Tak, to ja, twój podstawowy błąd, twój podstawowy błąd! Bóg cię stworzył,

żebyś mu przynosił chwałę, a ty mu przynosisz wstyd! Ja to odkryłem, ja! Ja ci zawsze powiem, kim i czym ty jesteś!

**SCHEFFLER**

Kimkolwiek i czymkolwiek jesteś, wiem, że jesteś częścią mnie i akceptuję cię bez warunków.

**DRUGI SCHEFFLER**

*Do widowni*

On kłamie! Łże w żywe oczy!

**SCHEFFLER**

Nie, mówię samą prawdę. Może mi się kiedyś uda cię zrozumieć i pokochać tak, jak cię kocha Bóg. Na razie zrobiłem pierwszy krok – zaakceptowałem twoje istnienie, przyznaję się do ciebie.

**DRUGI SCHEFFLER**

Nieeee! Nie rób tego! To boli! Ja nie chcę!

**SCHEFFLER**

Akceptuję cię i przyjmuję cię jako część siebie.

**DRUGI SCHEFFLER**

Nie chcę! Stracę swoją odrębność! Nie będę czymś osobnym! W ogóle nie będę! Nienawidzę cię! Robisz mi krzywdę! Jesteś szurnięty! Żaden człowiek nie może zaakceptować prawdy o sobie, cały proces życiowy, funkcjonowanie świata, wszystko opiera się na wypieraniu tej prawdy!

**SCHEFFLER**

*Wstaje i otwiera ramiona w stronę Drugiego Schefflera*

Taki jaki jesteś, jesteś częścią mnie.

## DRUGI SCHEFFLER

Nieee!!!!!!!!!!!! Nieee!!!!!!!!!!!!

*Wpada w ramiona Schefflera i znika, wchłonięty. Światło gaśnie.*

## SCENA XI

*Światło się zapala. Pokój jest pełen ludzi – Thomas, Kurtyzana, Dzieweczka, Hering, Dirix, pastor Freytag, opat Rosa, Pokojowa. Jedni chodzą nerwowo, inni przysiedli na wolnych krzesłach, ktoś podpira ścianę. Dzieweczka niespokojnie kręci lok. Stojący obok kominka Scheffler podnosi głowę i rozgląda się zdumiony.*

## KURTYZANA

Wygląda na to, że wszyscy mamy z tobą kłopot. Czy nie mógłbyś? W imieniu całej ludzkości i większości ludzi?

*Scheffler nie odpowiada. Wbiega dziennikarz z mikrofonem, profesjonalnie zaafektowany*

## DZIENNIKARZ

Państwo wybaczą, chciałbym państwa zapytać o opinię na temat: „Dlaczego decyzja doktora Schefflera nas obraża?”

*Zwraca się do Kurtyzany*

Może najpierw panią poproszę o krótką wypowiedź?

## KURTYZANA

*Po chwili namysłu*

Bo się wtedy nie potwierdzi moja wizja świata.

**DZIENNIKARZ**

Serdecznie dziękuję – a pani?

*Podchodzi do Dzieweczki i podsuwa jej mikrofon*

**DZIEWECZKA**

*Wciąż kręcąc lok*

Bo on będzie nieszczęśliwy. Jak mu się nie uda, będzie nieszczęśliwy. A ja nie będę mogła przez to spać.

**DZIENNIKARZ**

Dziękuję bardzo – a pan?

*Zwraca się do Brücknera*

**BRÜCKNER**

Bo kiedy na niego patrzę, to sobie myślę: „Świnia jesteś, Brückner, i tyle”. A to tak brzmi, jakby on to mówił.

**DZIENNIKARZ**

*Do Dirixa*

Chciałbym też usłyszeć opinię pana sekretarza?

**DIRIX**

Trzeba powstrzymać to szaleństwo, zanim znajdzie tysiące zwolenników!

**DZIENNIKARZ**

Serdecznie dziękuję – a pastor?

**FREYTAG**

Bo to ja będę odpowiadał za duszę tego heretyka na wielkim sądzie!

**HERING**

*Przechylając się przez ramię pastora*

Bo on nie jest moim synem! Ja zawsze chciałem mieć syna, a tymczasem jego ojciec, zamiast się nim cieszyć, położył się i umarł.

**DZIENIKARZ**

Rozumiem. A czy opat chciałby coś dodać?

**OPAT ROSA**

Bo kiedy mistyk twierdzi, że rozmawia z Bogiem, to nigdy nie jesteśmy pewni, czy rzeczywiście rozmawia z Bogiem, czy z samym sobą. On też tego nie wie. A potem prosty lud bierze to wszystko tak, jak jest napisane.

**POKOJOWA**

*Przepychając się do przodu*

A kto nas będzie leczył?!

**DZIENNIKARZ**

*Do publiczności*

Jak sami słyszymy, głosy nie są podzielone. Nasi respondenci nie przychylają się do decyzji doktora. Co na to najbardziej zainteresowany?

*Podsuwa mikrofon Schefflerowi*

Czy wciąż pan uważa, panie doktorze, że pana decyzja jest słuszna?

*Anioł powstaje ze swojego krzesła, zajmuje miejsce przed Schefflerem i pokazuje mu zmiętą kartkę wyjętą z rękawa*



## SCHEFFLER

Dopiero, kiedy ją podejmę, będę mógł odpowiedzieć na pana pytanie. Bo dopiero wtedy będę wiedział.

*Światło gaśnie i po chwili znów się zapala – punktowy promień oświetla Schefflera, który spał z głową na stole i nagle zrywa się przerażony, rozglądając się nieprzytomnie. Powoli dochodzi do siebie. Światło rozprzestrzenia się stopniowo na boki i widzimy po obu stronach stołu doktora dwóch piszących mężczyzn, korzystających z jednego kalamarza na środku stołu. To św. Tomasz z Akwinu i Marcin Luter. Scheffler przygląda się im zafascynowany.*

## ŚW. TOMASZ Z AKWINU

*Stopniowo podnosząc głos od szeptu, nie przestając pisać*

Sed quia hoc videtur repugnare documentis sacrae Scripturae, Rabbi Moses, Iudaeus, volens utrumque concordare, posuit quod Angeli, secundum quod dicuntur substantiae immateriales, multiplicantur secundum numerum motuum vel corporum caelestium, secundum... Aristotelem. Sed posuit quod Angeli in Scriptura dicuntur etiam homines divina annuntiantes; et iterum virtutes rerum naturalium... quae Dei omnipotentiam manifestant. Sed hoc est alienum a consuetudine Scripturae, quod virtutes rerum irrationabilium Angeli nominentur. Unde dicendum est quod etiam Angeli secundum quod sunt immateriales substantiae, in quadam multitudine maxima sunt, omnem materialem multitudinem excedentes. Et hoc est quod dicit Dionysius, „multi sunt beati exercitus supernarum mentium, infirmam et constrictam excedentes nostrorum materialium numerorum commensurationem”. Et huius ratio est quia, cum perfectio universi sit illud quod praecipue Deus intendit in creatione rerum, quanto aliqua sunt magis perfecta tanto in maiori excessu sunt creata a Deo. Sicut autem in corporibus attenditur excessus secundum magnitudinem, ita in rebus incorporeis potest attendi excessus secundum... multitudinem...<sup>6</sup>

*Nagle łamie się końcówka pióra. Tomasz rozgląda się bezradnie, starając się, by myśl mu nie uciekła – wtedy Marcin Luter podaje mu swoje. Tomasz kłania się*

Gratias tibi!

<sup>6</sup> Św. Tomasz z Akwinu], *Divi Thomae Aquinatis ordinis praedicatorum doctoris angelici a Leone XIII p. d. gloriose regnante catholicorum scholarum patroni coelestis renundati. Summa theologica*, t. I, Rzym 1886 – 1887, s. 403.

*Marcin wyciąga z sakiewki drugie pióro i wraca do pisania, podobnie jak Tomasz. Scheffler zwraca się w drugą stronę. Głos Marcina stopniowo podnosi się od szeptu.*

### MARCIN LUTER

Am anfang schuff Gott Himel vnd Erden. Vnd die Erde war wüst vnd leer vnd es war finster auff der Tieffe. Vnd der Geist Gottes schwebet auff dem... Wasser. Vnd Gott sprach: Es werde Liecht. Vnd es ward Liecht. Vnd Gott sahe... das das Liecht gut war. Da scheidet Gott das Liecht vom Finsternis vnd nennet das liecht Tag vnd die finsternis Nacht. Da ward aus abend vnd morgen der erste Tag. Ja... Vnd Gott sprach: Es werde eine Feste zwischen den Wassern vnd die sey ein Vnterscheid zwischen den Wassern.

*Luter zastanawia się dłuższą chwilę*

Da machet Gott die Feste vnd scheidet das wasser vnter der Festen von dem wasser vber der Festen. Vnd es geschach also. Vnd Gott nennet die Festen Himel. Da ward aus abend vnd morgen der ander Tag. Vnd Gott sprach: Es samle sich das Wasser vnter dem Himel an sondere Örter, das man das Trocken sehe. Vnd es geschach also. Vnd Gott nennet das trocken Erde vnd die samlung der Wasser nennet er Meer. Vnd Gott sahe das es gut war...<sup>7</sup>

*Głos Marcina cichnie. Scheffler sięga po leżącą przed nim księgę, bierze pióro, macza je w kałamarzu i zaczyna pisać, wypowiadając słowa na głos:*

### SCHEFFLER

Ciężarny jestem Bogiem: duch jego się unosi  
i w duszy mojej Bóg prawdziwe życie rodzi <sup>8</sup>.

Bolejesz, że stworzenia niosą ci udrękę...  
...jak to, wszak do Boga mi wskazują ścieżkę <sup>9</sup>.

*Światło gaśnie całkowicie.*

---

<sup>7</sup> *Die Bibel. Die Ganze Heilige Schrift des Alten und Neuen Testaments*, in der deutschen Übersetzung von d. Martin Luther, Prisma Verlag, Gütersloh 1987, s. 9.

<sup>8</sup> Angelus Silesius, *op. cit.* s. 70.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 71.

## SCENA XII

*Na scenie panuje absolutna ciemność. Wchodzą Reżyser i Autorka z latarkami, rozglądając się wokół*

**REŻYSER**

Nie, stanowczo, proszę nie wprowadzać Boga na scenę. To by nam zaburzyło tradycyjną strukturę moralitetu. Ja wiem, że teraz robi się i pisze rzeczy dziwne, ale w każdym szaleństwie musi być co najmniej jedna metoda.

**AUTORKA**

Źle mnie pan zrozumiał. Chciałabym, żeby w tym była jakaś wielkość, jakiś symbol, coś...

**REŻYSER**

Kiedyś spotkałem fotografa, który powiedział „Najlepszych zdjęć się nie robi”. Uderzająca zbieżność z moim własnym życiowym mottem. Najlepszych scen się nie pokazuje.

**AUTORKA**

Pan ma dość oryginalne poglądy.

**REŻYSER**

Bo one nie wychodzą. A pani jest nadmiernie emocjonalna. Wciela pani w siebie główną postać, a to rola aktora, a nie autora.

**AUTORKA**

Nigdy pana to nie kusilo? Zrobić coś takiego, żeby nam nie umknęła?

**REŻYSER**

Kto, u licha?

**AUTORKA**

*Światłem latarki pisze na suficie słowo „prawda”*

Prawda.

**REŻYSER**

Gdyby chciała pani pokazać prawdę, musiałaby pani wynaleźć wehikuł czasu i cofnąć się o kilkaset lat z cyfrową kamerą i kompletem zapasowych baterii w kieszeni. Albo zainteresować sobą Discovery Channell. Oni tam robią bardzo precyzyjne rekonstrukcje historyczne. Ja reżyseruję sztuki teatralne.

**AUTORKA**

Nie rekonstrukcja. Ja wiem, że muszę pokazać to coś. To coś niewyraźalne. Tego nie zrobię przy pomocy umysłu. Można to zrobić tylko z jednej duszy do drugiej. Tylko dusze się komunikują. Umysły odbijają się w sobie jak lustra.

**REŻYSER**

*Na stronie*

Nawiedzona morrrwa.

**AUTORKA**

Mam! Wiem! Musimy zrobić to samo! Musimy się zrzec wszystkich zysków z tego przedstawienia i przekazać je na cel charytatywny!

**REŻYSER**

*Oslupiały, waląc się dłonią w udo*

Masz! Wiedziałem, że prawda może zabić! Już mi ciśnienie podskoczyło! Czy pani na głowę upadła?!

**AUTORKA**

Nie.

**REŻYSER**

Ale my nie jesteśmy *angeli silesii*, my musimy jeść, opłacić mieszkania, mamy raty, kredyty, przeżyć do pierwszego... Pani pewnie ma jakieś inne atrakcyjne zlecenia, ale to prowincjonalny półamatorski teatr, daj pani spokój!

**AUTORKA**

Niech pan mi pozwoli porozmawiać z aktorami i obsługą przedstawienia...

**REŻYSER**

Na pewno uśmieją się po pas. Pani naprawdę...

*Dzwoni telefon komórkowy w jego kieszeni*

... ja zresztą też zaraz oszaleję i będzie pani mogła napisać o mnie kolejną sztukę.

*Odbiera*

Słucham?

**AUTORKA**

*Zmierzając w jego stronę*

To pan Piątek? Można?

**REŻYSER**

Zaraz, chwila...

*Cofa się i nagle potyka się o zwój kabli, komórka wyslizguje mu się z dłoni i podjeżdża pod nogi Autorki, która zatrzymuje ją obcasem i podnosi.*

**AUTORKA**

*Do telefonu*

Pan Krzysztof Piątek? Mógłby pan poprosić na scenę całą załogę? Wiem, że jeszcze nie poszli do domu. To pilne. Dobrze. Czekam.

**REŻYSER**

Niechże mi to pani odda! No i dobrze, jeśli zamierza się pani skompromitować publicznie, będzie pani wiedziała, jak się czuje reżyser, którego przedstawienie na premierze zrobiło klapę!

*Autorka oddaje telefon, tymczasem wchodzi Oświeceniowiec z widowni z latarką w ręku, Reżyser do telefonu*

Krzysiek, zadzwoń za chwilę, bo akurat przyszedł Sylwek...

**OŚWIETLENIOWIEC**

*Wchodząc po schodach*

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...”<sup>10</sup>

**REŻYSER**

Sylwek, zmiłuj się, jak to się jeszcze bardziej przeciągnie, nie zdążę do dentysty!

**OŚWIETLENIOWIEC**

Bo za dużo przykaliście i, o, się zrobiło.

*Podchodzi do tablicy rozdzielczej i zaczyna przy niej manipulować*

Kto mi tu, cholera jasna, napisał „I love you” i jeszcze serduszko jakieś nasmarował...?!

---

<sup>10</sup> A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. II, IV i I, (tekst i przypisy na podstawie: A. Mickiewicz, *Dziela*, t. III: *Utwory dramatyczne*, oprac. S. Pigoń, Warszawa, Czytelnik, 1955), Warszawa, Czytelnik, 1973, s. 15 i nn.

**REŻYSER**

Nie ja.

**AUTORKA**

*Podchodząc do Oświetleniowca*

Czy ja mogę panu przeszkodzić?

**REŻYSER**

Aha. Sylwek, pani chce uszczęśliwić świat proponując nam, żebyśmy cały dochód z przedstawienia oddali na fundusz charytatywny. Więc teraz grzebiesz w tym za friko – nie włącz się w obwód z wrażenia!

**OŚWIETLENIOWIEC**

*Do Autorki, która stanęła obok, dość roztargniony, grzebiąc przy tablicy*

Tak? Dobrze. Może na hospicjum? Moja ciotka jest w hospicjum.

**REŻYSER**

*Łapiąc się za głowę*

Rany boskie...

**AUTORKA**

Dziękuję bardzo.

**OŚWIETLENIOWIEC**

*Robiąc krok w tył*

Dobra, powinno już hulać, jeszcze tylko coś sprawdzę...

*Odwraca się i schodzi ze sceny*

**REŻYSER**

*Po dłuższej chwili*

Wie pani co... chyba się jednak pożegnamy.

**AUTORKA**

Niech pan mi da szansę.

**REŻYSER**

Może następnym razem?

**AUTORKA**

Ja jestem bardzo ciekawa, co się dalej będzie działo. Pan nie?

**REŻYSER**

Ani trochę.

**AUTORKA**

Jak można być artystą bez ciekawości?

**REŻYSER**

A jak można być artystą bez kontraktu?

**AUTORKA**

Niech pan chwilę poczeka!

**REŻYSER**

*Wyciąga telefon, wybiera numer i przykłada sobie do ucha*



Tie...

*Wszystkie reflektory na scenie włączają się na trzy sekundy i gasną*

Pani jest, pani jest... niedojrzała!

*Autorka prycha w kulak śmiechem, Reżyser do telefonu*

Krzysiek? Wiesz co, zdecydowałem, że koniec na dzisiaj, niech wszyscy idą do domu. Że co? Jakie hospicjum? Na hospicjum? Kto... wszyscy się zgadzają?! Co ty opowiadasz? Co?!

*Opuszczając rękę z telefonem*

Przepraszam, czy pani praktykuje czarną magię?

**AUTORKA**

W żadnym razie.

**REŻYSER**

No to jak pani to zrobiła? Takie rzeczy się nie zdarzają.

**AUTORKA**

Ja nic nie zrobiłam, ja tylko patrzyłam, jak to się wszystko dzieje. Pamięta pan – wydarzenie potrzebuje podmiotu obserwującego, żeby była pewność, że zaistniało...

**REŻYSER**

Ja TEŻ patrzyłem, jak to się wszystko dzieje.

**AUTORKA**

To widocznie ja patrzyłam bardziej.

---

*Zapalają się światła, wchodzi ubrane do aktu drugiego postacie i zajmują swoje miejsca na scenie. Reżyser i Autorka wycofują się za kulisy.*



# **AKT DRUGI**



*Scena przedstawia salę audiencyjną oleśnickiego pałacu. Na tronach zasiadają książę i księżna, całe pomieszczenie pełne jest ludzi. Widać Heringa, pastora Freytaga, Dirixa, Thomasa Brücknera, opata Rosa, pastora Seitela, pastora Bocka, Kurtyzanę, Dzieweczkę, Pokojową, wokół dworzanie, mieszczanie, gwardia książęca, dwaj studenci. Wchodzi Scheffler i zapada martwa cisza, spojrzenia wszystkich kierują się na niego.*

## **KSIĄŻĘ**

*Głośno*

Ostatnio nabrałeś niemilego zwyczaju doktorze, każesz nam na siebie czekać!

## **SCHEFFLER**

*Zdejmując nakrycie głowy i kłaniając się*

Żywię nadzieję, że ten karygodny obyczaj nigdy już nie zirytuje waszej książęcej mości.

## **KSIĄŻĘ**

Ja też. Przejdźmy do rzeczy. Wielebny pastor Freytag nie zgadza się z myślą przewodnią zbioru pieśni, który chciałeś wydać drukiem na Boże Narodzenie. W całości polegam na jego osądzie i proszę cię, żebyś na przyszłość zaniechał prawienia nam takich herezji.

## **SCHEFFLER**

Myślałem, że wszyscy jesteśmy heretykami.

**KSIĄŻĘ**

Nie, doktorze, jesteśmy prawowierni.

**SCHEFFLER**

To tylko garść nabożnych pieśni o miłości do Boga – co tam może być niewłaściwego?

**FREYTAG**

Przyznaję, że można tam znaleźć bardzo wartościowe uwagi i głębokie przemyślenia... Ale są tam też treści niebezpieczne... tym bardziej niebezpieczne, jeśli się zważy, w jakim sąsiedztwie się znajdują. Ludzie lubią kolędy, ich serce lgnie do jasełek... nikt nie będzie się spodziewał węża ukrytego w sianie...

**SCHEFFLER**

Z całym szacunkiem, pastorze, nie jest to metafora wysokich lotów.

**FREYTAG**

I pomyśleć, że mówi to osoba, która zwykła przyrównywać Boga do pająków.

*Słysząc oburzone szepty*

**SCHEFFLER**

Pojmujemy Boga tylko przez przenośnie i porównania. Nikt nie jest w stanie pojąć Go dosłownie.

**FREYTAG**

Ale nie jesteśmy dzikimi poganami, skazanymi na wizje, sny i klechdy starych babek – jesteśmy ludem Księgi, dzięki niej nawet prostak może pojąć Boga na tyle, by się Go bać.

**SCHEFFLER**

Na tyle pojmują Go nawet demony! Człowiek ma sięgnąć wyżej, ma kochać!  
Jego mieszkanie jest w sercu Boga, a nie u Jego stóp!

**FREYTAG**

Może pozwólmy, niech Bóg sam o tym decyduje...

**SCHEFFLER**

On tęskni za nami, On na nas czeka!

**FREYTAG**

Czeka na tych, którzy właściwie wypełnili swe życiowe zadania!

**SCHEFFLER**

Czeka na wszystkich, tak jak nam to było objawione!

**FREYTAG**

Na miłość Boga trzeba sobie zasłużyć!

**SCHEFFLER**

Miłość nie może być warunkowa, ona musi być za nic!

**FREYTAG**

To jaki byłby nasz sens bycia tutaj? Czemu nie urodziliśmy się od razu  
w raju?

**SCHEFFLER**

Jesteśmy tu z własnej woli, aby odnaleźć Boga w labiryncie tego świata i nie  
zgubić naszej miłości.



**FREYTAG**

Nie jesteśmy tu z własnej woli. Jesteśmy sługami, a dobry sługa nigdy nie działa z własnej woli!

**SCHEFFLER**

Ale jeśli sługa kocha swego pana, ich wola będzie jednym!

**FREYTAG**

Mówisz o aniołach, ja mówię o ludziach.

**SCHEFFLER**

Aniołowie już dokonali wyboru, my dokonujemy go w każdym momencie.

**FREYTAG**

Zawsze będę uważał, że stary Boehme powinien być pozostać szewcem...

**SCHEFFLER**

Zawsze mnie zdumiewa ten ogrom bezinteresownego gniewu, który prosta miłość ku Bogu nieci w niektórych osobach...

**FREYTAG**

Los Boehmego powinien być ostrzeżeniem dla postawionych wyżej od niego, nawet jeśli popularność jego nauk wygląda kusząco w oczach tych, którzy niezbyt są zadowoleni ze swojej egzystencji.

**SCHEFFLER**

Boehme wiele zrobił dla innych ludzi, szedł krok w krok za Chrystusem.

**FREYTAG**

Przypominam ci, że mówiąc o Chrystusie, mówisz o Bogu.

**SCHEFFLER**

O wiele łatwiej jest oddawać cześć Chrystusowi, niż Go naśladować...

**FREYTAG**

Rzeczywiście, godniej jest umrzeć i zmartwychwstać za ludzkość, niż budować kolejne świątynie.

**SCHEFFLER**

Po co od razu zaczynać od tego? Jezus robił dużo prostszych rzeczy – nawiedzał więźniów, pocieszał strapionych, bronił słabych, spotykał się z grzesznikami, przywracał zdrowie, oświecał umysły, nieustannie przez modlitwę zbliżał ku sobie ziemię i niebo... to chyba starczy, jak na początek.

**FREYTAG**

*Ironicznie*

Dziękuję za to pouczenie.

**KSIĄŻĘ**

Doktorze, chyba zacznę prosić pastora o udzielanie mi porad medycznych.

**SCHEFFLER**

Marcin Luter pragnął, aby o Bogu mógł mówić każdy, od króla po żebraka i od starca po dziecko. Nie tylko kler.

**KSIĄŻĘ**

Co jest dobre w czasach przemiany, nie zawsze pasuje do czasów ładu i stabilizacji.

**SCHEFFLER**

Podobnie jak zdrowy, pełnowartościowy posiłek do kostniejącego, zamierającego organizmu...

**KSIĄŻĘ**

Dość tego! Przywołuję cię do porządku, doktorze – jeśli pastor się rozchoruje, a ty przepiszesz mu kurację, winien ci będzie absolutne posłuszeństwo – i dokładnie na odwrót, twoja dusza jest zagrożona, jeśli chodzi o sprawy wiary!

**SCHEFFLER**

Moja dusza czuje się świetnie, książe, dziękuję za troskę. Przyszedłem tutaj, żeby powiedzieć coś ważnego.

**KSIĄŻĘ**

*Niecierpliwie*

Cóż takiego?

**SCHEFFLER**

Pragnąłbym prosić waszą książęcą mość o możliwość złożenia mojego urzędu i opuszczenia Oleśnicy. Zawsze pozostanę głęboko wdzięczny waszej książęcej mości za łaskę i życzliwość.

*Zapada martwa cisza. Księżna zasłania sobie usta ręką*

**KSIĄŻĘ**

Czemu chcesz nas opuścić? Za mało ci płacę?

**SCHEFFLER**

Nie książe, tu nie chodzi o pieniądze.

**KSIĄŻĘ**

Dostaniesz sto osiemdziesiąt talarów!

**SCHEFFLER**

Zawstydzasz mnie, książę! Nie będą mi już potrzebne zresztą.

**KSIĄŻĘ**

Co więc w ciebie wstąpiło?!

**SCHEFFLER**

Widziałem... widziałem... Widziałem drogę i chcę pójść dalej tą drogą.

**KSIĄŻĘ**

Jeśli ktoś inny proponuje ci lepsze stanowisko, przebiję jego ofertę.

**SCHEFFLER**

Tu nie chodzi o nowe stanowisko. Nie zmieniam pracy. Zmieniam wszystko.

**KSIĄŻĘ**

Dziwi mnie, że najpierw nie zapytałeś mnie o radę, doktorze.

**SCHEFFLER**

Nikt nie byłby w stanie mi doradzić ani odradzić. Zostałem powołany, wasza książęca mość.

**KSIĄŻĘ**

*Ze wzrastającą irytacją*

Proszę cię, nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości! Żądam, abyś pozostał w Oleśnicy do naszej dyspozycji, póki się nie namyślę i nie podejmę decyzji w tej sprawie!

**SCHEFFLER**

Nie mogę. Od jutra przechodzę na katolicyzm. Pragnę zrzec się całego majątku i zamieszkać przy klasztorze św. Macieja we Wrocławiu, jako opiekun medyczny szpitala prowadzonego przez braci.

*Wszyscy cofają się o krok. Trzy minuty absolutnej ciszy*

**FREYTAG**

*Z furją*

Kupili cię jezuici, tak?!

**KSIĄŻĘ**

*Wstając powoli*

No... muszę powiedzieć, że zrobiłeś na nas wszystkich wrażenie...

**FREYTAG**

*Ruszając w stronę Schefflera*

Za ile, Scheffler?!

**SCHEFFLER**

To już także nie będzie moje nazwisko. Postanowiłem, że odtąd będę nosił imię Angelus Silesius.

**GŁOS Z TŁUMU**

Anioł – Śląski... słyszałeś?

*Śmiech*

**INNY GŁOS**

Silesia?

**SCHEFFLER**

I Elisium.

**KSIĄŻĘ**

Czy ty sobie w ogóle zdajesz sprawę, co mówisz? Dlaczego chcesz to zrobić?

**SCHEFFLER**

Bo wierzę, że to będzie słuszne.

**KSIĄŻĘ**

Ale pamiętam jeszcze, jak co innego uważałeś za słuszne nie tak dawno temu!

**SCHEFFLER**

Kiedy mrówka przemierza posadzkę tej sali, nie widzi niczego innego niż nieustanna gra barw, ciemnych i jasnych, jaskrawych i delikatnych, intrygujących, ale pozbawionych jakiegokolwiek ład i znaczenia. Ale kiedy na suficie tej sali siada mucha, obdarzona ludzkim rozumem, widziałaby to, co my. Genialną mozaikę. Minerwę rodzącą się z głowy Jowisza po prawej i Europę uwożoną na grzbiecie byka po lewej. Mrówki też czasami miewają skrzydła. Właśnie mnie się to przydarzyło.

**KSIĄŻĘ**

Gdyby wszystkie mrówki miały skrzydła, nie istniałoby ani jedno mrowisko.

**SCHEFFLER**

Ale gdyby ich nie miały, nie byłoby dla nich przyszłości.

**KSIĄŻĘ**

Każdy żyje we wspólnocie, w której został postawiony, i ma wobec niej określone zadania. To ci próbuję powiedzieć. Jesteś Niemcem i powinieneś wspierać naszą wspólną sprawę.

**SCHEFFLER**

Tak naprawdę, wasza książęca mość, jestem w połowie Polakiem i czuję się Polakiem. I jestem głęboko świadom tego, że Bóg nie dostrzega naszych narodowości. Nie obchodzą go.

**FREYTAG**

To bluźnierstwo! To zdrada!

**SCHEFFLER**

Ale jeśli spotkają mnie jakiegokolwiek szykany, nie zawaham się odwołać do polskiego króla, jako jego poddany i syn polskiego szlachcica.

**KSIĄŻĘ**

Zapewne król polski wynagrodzi hojnie twoje służby.

**SCHEFFLER**

Nie wstępuję do niego na służbę. Będę służył bezdomnym i żebrakom.

**FREYTAG**

On jest słaby! Żaden z niego chrześcijanin, to chorągiewka na wietrze! Jutro ujrzymy w nim żyda albo muzułmanina! Sekciarz!

**SCHEFFLER**

Tak, przystanę do sekty pokoju i miłości. Przejadła mi się nienawiść i wojna.

**KSIĄŻĘ**

Nie wierzę ci! Nie jesteś lepszy od nas.

**SCHEFFLER**

Nie jestem.

**KSIĄŻĘ**

*Chodzi nerwowo po sali, wszyscy ustępują mu z drogi*

Zapewne zażadasz teraz ode mnie zaległej zapłaty?

**SCHEFFLER**

Nie, wasza książęca moc, jeśli mi wolno, poproszę tylko o jeden drobny favor...

**KSIĄŻĘ**

Słucham?

**SCHEFFLER**

Chciałbym cię prosić, żebyś uwolnił doktora Georgiusa Rumbauma z więzienia w zachodniej wieży i przywrócił mu posadę twojego nadwornego medyka.

*Groza wśród tłumu*

**KSIĄŻĘ**

*Chwyta ze stołu ozdobny kryształowy puchar i roztrzaskuje go o ziemię*

Wiesz, co cię może spotkać za twoją bezczelność?!

**SCHEFFLER**

Jeśli chcesz mnie skazać na śmierć, panie, uczyn to – a będę bliżej tego, co kocham i będę bardzo szczęśliwy.



**FREYTAG**

*Podchodzi i z całej siły uderza Schefflera w twarz*

Judaszu!

**SCHEFFLER**

*Chwytając się za policzek.*

Bóg ci to już przebaczył. Obym ja mógł to przebaczyć. I obyś ty przebaczył to sam sobie.

**SEITEL**

*Do Freytaga*

Podobno jesteś sługą Chrystusa, a zachowujesz się jak sługa arcykapłana!

**FREYTAG**

Każ go aresztować, wasza książęca mość, zanim ten wrzód pęknie i zatopi sobą całe miasto!

**SEITEL**

Nie pochwałam go podobnie jak ty i też uważam, że bardzo źle się stało, ale jeśli chce odejść, nie zatrzymuj go i nie wściekaj się jak papista, kiedy jego proboszcz zmienia wiarę i poślubia jego kuzynkę!

**KSIĄŻĘ**

To moje ostatnie słowo – podaj swoją cenę, a potem skończ tę niedorzeczność, rozejdźmy się w spokoju i zapomnijmy, że dzisiaj w ogóle istniało!

**SCHEFFLER**

Zmiłujcie się nade mną – przynosicie mi bogactwo, władzę, kontrolę, zaszczyty, sławę, kusicie mnie żądzą, wygodą, a mnie to już nie interesuje! Czuję się tak, jakbyście mnie zaprowadzili do pokoju dziecinnego pełnego zabawek i oczeki-

wali, że się tam czymś zajmę. A ja pamiętam, że i owszem, bawiłem się kiedyś tymi przedmiotami i nawet sprawiało mi to przyjemność, ale teraz pociągają mnie zupełnie inne rzeczy. I nikt mi ich tutaj dać nie może.

**BOCK**

To idź i szukaj swojego świętego Graala przez najbliższe pięćdziesiąt lat – po dziesięciu zapomnisz, jak wyglądał, a po następnych dwudziestu, że w ogóle był!

**SCHEFFLER**

Tak sądzisz?

**BOCK**

*Groźnie*

Uwierz mi, nie bez przyczyny ci to mówię! Ja też... widziałem... światło... ale już nie pamiętam za wiele. Jesteśmy w królestwie ślepców i nie ma tu jednookich, aby nam królowali!

**SCHEFFLER**

Też widziałeś światło – i ciągle jesteś tutaj.

**BOCK**

Nie waż się mnie osądzać!

**SCHEFFLER**

Od pół roku nie wydałem sądu o żadnym człowieku. Ale inni ciągle posługują się mną, by osądzać siebie.

*Do księcia, kłaniając się*

Wasza książęca mość, uniżenie proszę o zezwolenie na wyjazd.

**KSIĄŻĘ**

I cóż będziesz robił, na przykład, za tydzień od tej chwili?

**SCHEFFLER**

Zawsze gdzieś będzie coś do zrobienia, coś, czym powinienem się zająć. Dlatego chciałbym wyruszyć natychmiast.

**KSIĄŻĘ**

Przypominam ci jednak, że konia też otrzymałeś ode mnie.

**KSIĘŻNA**

*Podnosząc się*

Każ zaprząć moją karocę.

**KSIĄŻĘ**

*Odwraca się do księżnej*

Pani!?

**KSIĘŻNA**

*Podchodząc*

On uratował życie naszych dzieci.

**SCHEFFLER**

*Do księżnej*

Dziękuję, wasza książęca mość, i tak zamierzałem iść piechotą.

**KSIĘŻNA**

Do Wrocławia?

**SCHEFFLER**

Tam jest teraz moja prawda, a do niej można iść nawet pieszo.

**KSIĄŻĘ**

Idąc tak, między polami i lasami, będziesz wyglądał trochę dziwnie.

**SCHEFFLER**

Jeśli obiorę kierunek zgodny z moim wewnętrznym światłem, może się zdarzyć, że jacyś ludzie pójdą za mną.

**KSIĄŻĘ**

Jestem tobą głęboko rozczarowany, doktorze. Aha, przypomniałem sobie, że zdeponowałeś u nas w gotówce pewną sumę...

**SCHEFFLER**

Jeśli to nie ubliży waszej książęcej mości, pragnąłbym, aby tę sumę otrzymał w formie pensji ogrodnik Joseph. On zarabia tylko dwadzieścia osiem talarów rocznie. To stanowczo za mało.

**KSIĄŻĘ**

Nie poznaję cię, doprawdy! A może ktoś na ciebie czeka w tym Wrocławiu?

**SCHEFFLER**

Bóg.

**SEITEL**

Pamiętaj, że zobaczymy Boga dopiero na wielkim sądzie – i dla większości z nas nie będzie to radosne spotkanie.

**SCHEFFLER**

Dla mnie będzie.

**FREYTAG**

Nie chciałbym zabierać głosu na twoim pogrzebie. Przynajmniej to mnie ominię. Może.

**SCHEFFLER**

Może. Czekałbym pewnie na niego dłużej niż biedny Abraham.

**FREYTAG**

*Do księcia, głośno*

Niech idzie – i niech głosi swoje cherubiczne kazania polskim dziewczkom służebnym!

*Śmiech*

**SCHEFFLER**

Nie będę się już z tobą spierał, pastorze. Obaj mamy rację – i każdy na innym piętrze.

**DIRIX**

Jeżeli naprawdę chcesz wcielić w życie swój szalony plan, to rzeczywiście nie możesz tu pozostać. Na całym Śląsku katolikom nie wolno obejmować publicznych urzędów ani przynależać do cechu. Jeśli chcesz dalej służyć chorym jako lekarz, to lepiej przemyśl wszystko jeszcze raz, bo z twoich porad będą korzystać tylko współwięźniowie.

**SCHEFFLER**

Dziękuję ci za przyjacielską radę. Gdybym wszystkiego nie przemyślał, nie stałbym teraz tutaj.

**KSIĄŻĘ**

*Z narastającym gniewem*

Jestem tobą naprawdę rozczarowany. Nie potrafisz, jak widzę, wyjaśnić mi, co się stało. Wydawało mi się, że dobrze rządzą, że jestem łagodny wobec poddanych i sprawiedliwy wobec tych, którzy mi usługują. I że zasługuję na ich lojalność i przywiązanie, jeśli miłość to za duże słowo. Odbudowałem to zrujnowane księstwo. Odbudowałem to spalone miasto. Kiedy tu przyjechałem, w tych oknach nie było ani jednej szyby. Skąd możesz o tym wiedzieć, nie było cię tu wtedy. Po tych posadzkach stąpali chrześcijanie i żydzi, katolicy i protestanci, Niemcy i Polacy. Wydaje mi się, że dzięki mnie zyskałeś bardzo wiele. Wyrobiłeś sobie znakomitą renomę jako lekarz. Rozwinąłeś się przez te trzy lata...

**SCHEFFLER**

Nigdy tego nie zapomnę, wasza książęca mość.

**KSIĄŻĘ**

*Podchodząc nagle i chwytając Schefflera za kłapy*

Gdybyś nie wyleczył moich dzieci, nie wyszedłbyś stąd żywy!

*Odrąca go i wraca na tron*

**FREYTAG**

*który od swojej ostatniej kwestii krążył niespokojnie po sali, teraz nagle odwraca się i zbliża się do Schefflera, który usiłuje doprowadzić do ładu poszarpaną odzież*

Odwołuję to, co powiedziałem, wszystkie kalumnie pod twoim adresem, wszystkie docinki i krytyczne uwagi. Cofnę mój nakaz cenzorski, od jutra możesz sobie drukować wszystko, co ci się spodoba. Ja nie mogę... wziąć na siebie odpowiedzialności za twoje rozczarowanie, które popycha cię poza bramy zbawienia z powodu zadrażnionej ambicji... i Bóg wie, czego jeszcze!

**SCHEFFLER**

*Zaszokowany, po chwilowym milczeniu*

To najcięższa próba. Ale przeszedłem ją, pastorze. Gdybym przyjął twoją propozycję, potwierdziłbym twoje najgorsze zarzuty pod moim adresem.

**FREYTAG**

To idź i niech cię...

**HERING**

Niech idzie. To wariat.

**KURTYZANA**

I naprawdę wszystko chcesz rozdać?

**SCHEFFLER**

Nie. Zostawię sobie książki.

**KURTYZANA**

*Chichocząc*

Będziesz, doktorze, wyglądał dość zabawnie, chodząc po Wrocławiu z książką w roli listka figowego...

**SCHEFFLER**

*Z uśmiechem*

Wzrusza mnie twoja troskliwość, pani – ale nie przyszedłem tu nago, więc i nago nie wyjdę.

**SEITEL**

W ten sposób niewątpliwie doktor Scheffler zwróciłby na siebie publiczną uwagę, czego, jak się wydaje, tak bardzo pragnie.

*Ogólny śmiech*

**SCHEFFLER**

Tak naprawdę nie ma żadnego doktora Schefflera – jest tylko lustro, w którym się wszyscy przeglądadacie.

**POKOJOWA**

*Przeciskając się do Schefflera, głośnym szeptem*

Ja przepraszam najmocniej – czy doktor jest już może święty? Bo jeśli tak, to może pobłogosławiłby doktor ten krzyżyk dla mojego wnuka...

**FREYTAG**

Głupie katolickie zabobony!

**OPAT ROSA**

To nie ma nic wspólnego z katolicyzmem. To magia!

*Pozostali żywo dyskutują i rozprawiają, oglądając się z niechęcią na Schefflera*

**SCHEFFLER**

*Do Pokojowej*

Nie jestem bardziej święty niż wy, Margareto. Zamiast do mnie, lepiej pomódlcie się do Boga. On wam może pobłogosławi ten krzyżyk. Pewnie i waszego wnuka pobłogosławi, jeśli Go poprosicie.



**MIESZCZKA**

*Z dzieckiem na rękę*

Proszę, niech doktor weźmie na chwilę na ręce moje dziecko!

**SCHEFFLER**

Po co? I tak widzę, że ma niedowagę, jak na swój wiek.

**MIESZCZKA**

Ale ja tak bardzo doktora proszę!

**SCHEFFLER**

A czy nie sensowniej byłoby mnie zaprosić na ojca chrzestnego?

**MIESZCZKA**

A można? Można? O dzięki Ci, dobry Boże!

*Próbuje pocałować Schefflera w rękę, ten jej ucieka*

**SEITEL**

*Ironicznie*

Myślałem, że prosty lud cię tylko kanonizuje, doktorze, ale oni, jak widać, mierzą wyżej.

*Do Schefflera podchodzą dwaj studenci*

**SCHEFFLER**

Niech mierzą, a to jest widocznie nasze zadanie – być cierpliwą drabiną.

**STUDENT**

Przyjmie nas pan doktor na praktykę?

**SCHEFFLER**

Ale ja właśnie opuszczam tutejsze stanowisko lekarza...

**STUDENT**

Ale my nie chcemy studiować medycyny. Nam się to podoba, my chcemy to studiować. Jak się to nazywa?

**FREYTAG**

Trzeba go zamknąć, on jest jak pożar!

**SCHEFFLER**

*Rozkładając ręce*

Nie wiem, naprawdę, ale też nie miałem tego w programie studiów.

**KSIĄŻĘ**

*Klaszcze w dłonie i zapada cisza*

Trzymam się starej rzymskiej zasady, która mówi, że zawsze należy wysłuchać drugiej strony. Jest między nami katolicki autorytet.

*Do opata Rosy*

Niech opat zabierze głos w tej sprawie.

**OPAT ROSA**

Ja go na pewno nie będę zachęcał. Wybrał sobie arcytrudne zadanie. Jeśli upadnie, pohańbi i wiarę protestancką, i katolicką, i siebie, a wielu ludzi może utracić swoją nadzieję. Jeśli się załamie, może stracić wiarę w ogóle i żyć w wielkim lęku. Ale jeśli nie upadnie, jeśli wytrwa, swoją obecnością może zmienić świat na lepsze.

**SEITEL**

Niech idzie, jeśli uważa, że musi. Może rzeczywiście Bóg go powołał. My nie możemy tego ocenić. Poznamy po owocach. Ale żeby zatrzymał się jak najdalej stąd.

**BOCK**

*Do Schefflera*

Prędzej czy później, lampa zgaśnie, bo jej światło nie jest przeznaczone dla śmiertelnych oczu. I będzie ciemno, zimno i pusto. Wówczas dowiesz się o sobie bardzo przykrych rzeczy, bo wielki gniew i jeszcze większy strach zarosną różany ogród twojej duszy.

**SCHEFFLER**

Ogrody można pielnić, a po zimnej nocy przychodzi ciepły poranek.

**HERING**

Jaka to hańba dla rodziny! Uczciwej kupieckiej rodziny!!

**BRÜCKNER**

I dla całego lekarskiego cechu!

**DIRIX**

I dla naszego miasta...

**KSIĄŻĘ**

Wysłuchaliśmy wszystkich opinii i teraz, szanując dawną tradycję, chciałbym poddać rzecz pod głosowanie. Kto uważa, że doktor Johann Scheffler nie powinien przebywać dłużej pośród nas?

*Podnoszą ręce wszyscy oprócz Księżnej, Dzieweczki, Studentów, Pokojowej i Mieszczki*

**POKOJOWA**

My doktora we Wrocławiu odnajdziemy!

**KSIĄŻĘ**

Czy doktor Scheffler uparcie obstaje przy swojej decyzji?

**SCHEFFLER**

Tak, wasza książęca mość.

**GŁOSY Z TŁUMU**

Precz z nim! Pod pręgierz z nim!

**KSIĄŻĘ**

Ogłaszam, co następuje: jesteś, doktorze, osobą niepożądaną na naszym dworze, w mieście Oleśnica i na terenie całego księstwa.

**GŁOSY Z TŁUMU**

Wichrzyciel! Zdrajca! Kacierz! Na stos!

**SCHEFFLER**

Życzę ci, książę, błogosławieństwa Bożego i dziękuję za cały okres służby.

**KSIĄŻĘ**

Dziękuję. Żegnam.

*Wzburzony tłum zaczyna napierać, ciska różnymi przedmiotami w stronę Schefflera*

**GŁOSY Z TŁUMU**

*Coraz liczniejsze*

Heretyk! Świętokradca! Zaprzaniec!

**DIRIX**

Pomyślałby kto, że są aż tak wierni – a to tłum zwietrzył kozła ofiarnego.

**DZIEWECZKA**

*Podbiega, wciska Schefflerowi sakiewkę i całuje go w policzek*

Tego nie wolno rozdać, to prezent!

*Księżę skinięciem przywołuje strażników, którzy ustawiają się po obu stronach Schefflera, by eskortować go do wyjścia i bronić przed tłumem. Scheffler kłania się księciu i księżnej, i powoli zdąża ku przodowi sceny, eskortowany przez strażę.*

**GŁOSY Z TŁUMU**

*Skandują*

Złodziej! Morderca! Podpalacz! Opętany! Łapówkarz! Szarlatan! Dzieciobójca! Antychryst!

*Przy wtórze wyzwisk Scheffler podchodzi do samej krawędzi sceny, gdzie straż zawraca, a wychodzą mu naprzeciw, z prawej i lewej strony Diabeł i Anioł. Anioł ścisną mu dłoń i wręcza czerwoną różę. Diabeł też ścisną mu dłoń i wręcza pudełko. Scheffler otwiera pudełko i wyskakuje z niego plastikowy diabełek na sprężynce. Diabeł chichocze.*

**SCHEFFLER**

*Stojąc na brzegu sceny i rozglądając się, szczęśliwy*

No to w drogę!

*Zbiega po schodach ze sceny, przechodzi do drzwi i opuszcza teatr. Skandowanie powoli cichnie – tłum powtarzał wciąż te same słowa – i zebrani na scenie zaczynają się zajmować swoimi sprawami. Z bocznych drzwi wychodzą Reżyser i Autorka*

### REŻYSER

*Spoglądając na scenę*

No... może złamię swoje zasady i dam pani tę szansę.

### AUTORKA

Dzięki!

*Przyskakuje do reżysera i całuje go w policzek.*

### REŻYSER

Babo!

*Chce zrobić krok w tył, ale zmienia zamiar. Reżyser i Autorka wychodzą, opada kurtyna.*

### KONIEC



Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej  
im. Angelusa Silesiusa  
ul. Zamkowa 4, 58-300 Wałbrzych  
tel. 074 641 92 26  
e-mail: [wydawnictwo@pwsz.com.pl](mailto:wydawnictwo@pwsz.com.pl)

**ISBN 978-83-88425-83-7**